Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 16 (521). WARSZAWA, 20 kwietnia 1929 r. ROK XXII



KONTO P.K.O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zginy za kwartał zł. [illegible] za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedynczy — 1 zł. **Numer ozdobny** 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 40 groszy; cała strona — 224 zł., ½ — 112, ¼ — 56 ⅛ — 28. Przed tekstem — 50% drożej; na karcie tytułowej — 100% drożej.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr. strona — 336 zł., ½ — 168, ¼ — 84, ⅛ — 42. Przed tekstem — 50% drożej. Na karcie tytułowej i okładce — 100% drożej.

Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

PP. PRENUMERATOROM KWARTALNYM

przypominamy uprzejmie, że do Nr. 12 „Łowca Polskiego" załączyliśmy przekazy P. K. O. 80-82 z prośbą o odnowienie przedpłaty za kwartał II.

Zaznaczamy przeto, że w razie nieotrzymania zapłaty w przeciągu tygodnia od dnia dzisiejszego, zmuszeni będziemy wstrzymać dalszą wysyłkę „Łowca Polskiego".

O NIEOTRZYMANE NUMERY.

Prosimy uprzejmie o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma. Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu 3 tygodni od daty wyjścia danego numeru. Niereklamowane numery mogą być odstąpione w cenie 1 zł. za numer, lub o ile są na wyczerpaniu — jedynie w cenie całego rocznika.

KONKURS NA MONOGRAFJĘ ŁOSIA.

Wydział Wykonawczy Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich ogłasza konkurs na monografję łosia (Cervus alces).

Praca nagrodzona przechodzi na własność Centralnego Związku.

Termin nadsyłania prac upływa dnia 31 grudnia r. b.

Nagroda wynosi 500 (pięćset) złotych, oprócz normalnego honorarjum, placonego przez „Łowiec Polski“, w którym praca będzie drukowana.

Do składu jury należą pp.: przewodn. Stanisław Lilpop, prof. Edward Niezabitowski, M. hr. Potocki, Feliks Rożyński, prof. Edward Schechtel i Bolesław Świętorzecki.

Prace konkursowe winny być oznaczone godłem, z dołączeniem koperty z nazwiskiem autora, oznaczonej tem samem godłem.

Prace nienagrodzone będą do odebrania po rozstrzygnięciu konkursu w Sekretarjacie Centr. Związku (Warszawa, Nowy Świat Nr. 35).

**WYDZIAŁ WYKONAWCZY
CENTR. ZWIĄZKU POLSK. STOW. ŁOW.**

HUMOR MYŚLIWSKI.

Rasowy pies.

— Chciałbym kupić psa w rodzaju chartów. Musi mieć jednak krótki ogon, duży łeb, króciutkie nogi, ciało zaś niezbyt cienkie. Czy ma pan coś takiego?

— Nie, proszę pani, tego rodzaju psy topimy natychmiast po oszczenieniu się ich matki.

Domowe polowanie.

Służący: — Panie, panie, w sypialni jest włamywacz, złodziej!

Pan: — Do djabła! Biegnij szybko i przynieś mi moją broń, ubranie myśliwskie i buty, ale prędko!

Gołąb, czy gołębica?

Roztrząsano kwestję, czy gołąb Noego, niosący w dziobie gałązkę oliwną, był samcem, czy samiczką. Na to odpowiedział mąż rezolutnej żony:

— Z pewnością był to gołąb; gołębica nie zdołałaby tak długo trzymać zamkniętego dzioba.



Dziki przy karmieniu ziemniakami. Fot. Fr. Unrug.

11 LUTEGO 1929 R.

Zima tegoroczna, tak niebywale ostra i długotrwała, zamieniła Wielkopolskę w Sybir. Brak wszelkiej komunikacji uwięził mnie przymusowym aresztem domowym w obrębie granicy wsi mojej. Czasu zatem mam aż za dużo, by żywić zwierzynę i ratować ją z tej ciężkiej biedy, w którą ją bezlitosna zima tegoroczna wtrąciła.

Zamiłowany myśliwy, któremu troska o dobro swojej zwierzyny nie przypomina się dopiero w ostateczności — wtedy, gdy mu przynoszą pierwszego, zmarniałego zwierza, — już od wiosny przemyśliwa „nad skutecznym rad sposobem", by na okres zimowy wszystko mieć przygotowane. Wspomnę np. o siewie i sadzeniu jarmużu bydlęcego, o pietruszce (dla zajęcy), konopiach, kukurydzy, tatarce i t. d. dla bażantów, jesienią o zbieraniu kasztanów i żołędzi, o gromadzeniu jarmużu, by zostawić go zwierzynie na zimę. Nawet paść jesienią też już trzeba, a mianowicie bażanty i to od chwili wybierania okopowych, by ściągać ptaki przy ziarnikach. Ale i dla innej zwierzyny budki i jarzma już jesienią gotowe stać powinny, by się mogła z niemi oswoić, a dobrze ten czyni, który przy lizawkach potrosze karmę zawczasu rzuca, aby zwierzynę wcześnie doprowadzić do miejsc wyłożonych lizawkami. Gdy tak myśliwy wszystko ma przyszykowane, spokojnie może patrzeć na nadchodzącą zimę, choćby była jeszcze silniejszą, niż obecną. Nie potrzebuję chyba powiedzieć, jak niewysłowioną ma się radość z codziennego obserwowania zwierzyny stojącej przy paśnikach, zdrowej i wesołej, a wdzięcznie wyczekującej każdorazowego przyjazdu swego dobroczyńcy, który ją specjałami karmi i zginąć jej nie pozwala. Właśnie w takiej zabójczej, tegorocznej zimie zbliżają się serca

myśliwych i zwierzyny do siebie, a zdrowy i wesoły jej wygląd daje hodowcy najczystsze zadowolenie i zasłużoną nagrodę. Żaden prawdziwy myśliwy nie spogląda na termometr, czy wskazuje 20° lub 40° zimna, lecz wyrusza codziennie, czy to saniami, rozwożąc paszę, — czy pieszo, w swój świat z fuzją lub sztucerem po to tylko, by nieproszonych gości drapieżnych zdaleka trzymać od swoich pupilów, albo z aparatem fotograficznym dla utrwalenia tych serdecznych chwil, w których ze swoją ukochaną zwierzyną w tak wielkiej żył harmonji.

Dziś mróz jeszcze był potężniejszy od zeszłych dni, śnieg pod stopami skrzypiący jeszcze dźwięczniejszą wydawał melodję, — przenikliwy wiatr od wschodu zapierał dech w płucach; gdzie jeno okiem sięgnąć, bielił się jeden bezkreśny, przedziwnej czystości całun śniegu, a cisza panowała taka smutna i taka bezwzględna — rzekłbyś, iż świat nasz zamarł zupełnie i stąpasz gdzieś po innym globie. Dzień ten budził grozę, ale obawa o los zwierzyny pędziła cię dalej.

Kieruję naprzód kroki do bulw i torficy, dziś już zwanej „bażantarnią", ponieważ takiemi drzewami i krzewami jest obsadzona, jakie bażanty sobie zamówiły. Prócz bowiem gęstwiny z trzciny, sitowia, olszyny, łozy i iwy, z wiecznie otwartemi źródłami i kępami gęstej świerczyny na suchych wysepkach, jest całość obsadzona jałowcami, żywotnikami, trzmieliną, głogiem, jarzębiną, tawułą, śniegówką, kaliną i od strony wejścia żarnowcem kolczastym (ulex), który daje ochronę nie do przebicia. Paśników krytych słomą mam dwa, jeden w torficy, drugi w pośrodku bulw; prócz tego jeszcze sypie się plewy z ziarnkami po brzegach bażantarni. Obszar wysadzony bulwami, wynosi 2 ha i jest ogrodzony rowami. Dobrze utrzymane ścieżki doprowadzają do bulwiska, a tam, gdzie przechodzą poprzez rowy, stoją pułapki skrzynkowe, niby pomosty, obustronnie skrzydłami z plecionki obramowane, zawsze gotowe wciągnąć do swego więzienia każdego nikczemnika, któryby śmiał zakłócić spokój wnętrza ich świątyni. Pułapki i dziś były próżne, lecz nie dziw, gdyż wszystkie koty domowe i tchórze oddawna już wyłapane. Za to pod budką czarno było od bażantów, głęboko zagrzebanych w plewach. Gęsta chmara małych ptasząt, widokiem moim spłoszona, zerwała się i zwinnym, łukowym lotem dosiadła wierzchołków starych wiązów i jesionów, dziś na wylot popękanych siłą strasznych mrozów. I o tych najmniejszych pomyślano, zrobiwszy im domeczek do sypania ziarn i przymocowania kawałków słoniny dla sikorek. Bażanty odlotem ptaszków poruszone, podniosły ciekawie główki w mą stronę, ale nie zobaczywszy nieprzyjaciela, dalej oddają się wydziobywaniu ziaren z plew. Tylko gromada sarn składająca się z 13 sztuk, mająca obecnie stałą swoją ostoję w zaciszu bulw, spłoszyła się i przeszła połciem w odległości kilku kroków odemnie. Kodak mój przytyknął i upolowałem jedno zdjęcie. Zamknął ten pochód kapitalny sarniec, o wysoko już znaczonych szypułach, rokujący wielkie nadzieje. Był też w tej chmarze sarniaczek bez gomoły, o bardzo brudnej serwetce; trzeba będzie nań pilnie uważać, bo może być niezdrowy. Pędzę dalej, o ile to „pędzeniem" nazwać można, bo coraz wyższe zaspy przegradzają mi drogę. Minąłem otwarte źródło, gdzie niedawno jeszcze czapla jedna i kilka zimorodków miały ostatnią możność złowienia jakiejś rybki. Dziś potęga mrozu wygnała i te ostatnie niedobitki, a z długiego pasma ciemnej, otwartej, gęstą parą buchającej wody, ostał się tylko malutki skraweczek, który się skorupą lodową dotąd zaciągnąć nie dał. Dosyć znaczną ilość dzikich kaczek, często odwiedzających tę jedyną na szerokiej przestrzeni wodę otwartą, ujrzałem na lodzie niedalekiego, turbinowego stawu. Siedziały tam nieruchome, w śniegu skulone, — żyły, ale przedemną wzlecieć nie mogły. Kąpiel swoją dzienną, obowiązkowo wziąwszy, nie liczyły się z siłą tak niebywałego mrozu. Tysiące kropel wodnych zamieniły się w ciężkie, migające się zdaleka perły zlodowaciałe, a biedne kaczki pod brzemieniem tej cudnej, ale tak zdradliwej, perłowej tkaniny nie miały już siły do wzlotu. W bażantarni na otwartem plewisku siedziały tylko trznadle, dzwońce i ziąbki; dziwna rzecz, że tegoroczna silna zima nie przygnała do nas żadnych północnych gości.

Już przeszedłem to ziarnisko, gdy wyciekł łańcuch kuropatw, które tak były przypadły, iż zupełnie ich przedtem nie spostrzegłem. Ale zapadły zaledwie kilkanaście metrów dalej od swego ulubionego ziarniska, gdzie wciąż biesiadują. Śmiesznem ptykaniem swoich małych wachlarzyków dawały mi znać, bym się jaknajprędzej oddalił. Lecz powodem ich nietolerancji wobec mnie nietylko był głód, ale ten mroźny śnieg, w którym sobie zgrzebła poodmarzały. Obserwowałem, że kilka kuropatw kusztykało na swoich delikatnych ciekach. Wierzę, że na suchych, miękkich plewach było im cieplej.

Koło budki kręciło się kilka wron i para srok, te przebrzydłe sroki, które stale przedemną uciekają, mając zawsze złe sumienie. Obchodząc całą bażantarnię na około, stwierdziłem, iż lis oddawna już wizyty tam nie złożył; widocznie nas się boi, oberwał bowiem już raz mocno i został gęsto śrutem obsypany. Przy drugiem, otwartem plewisku już zdaleka spostrzegłem kilka kulistych plam i dlatego zboczyłem zaraz wprost do drogi jarząbkowej, aby się temu drugiemu stadkowi kuropatw nie naprzykrzać. Jarząbki były już całkiem gołe, przez liczną rzeszę kwiczołów na gładko wyjagodzone.

Od jarząbków wiedzie mnie droga teraz przez dalekie, równe pola, głębokim, gładkim śniegiem przykryte, do odległej, małej remizki polnej. Zrzadka tylko widać nieudałe próby dogrzebania się do ozimin przez biedne szaraczki. Cisza panuje przeogromna, którą tylko ja sam zakłócam. Nawpół oślepły od skrzącej się w promieniach słonecznych tysiącami kryształków bieli śnieżnej, schowany w ciepły kołnierz futrzany, omało co nie byłbym zauważył tropu lisiego: piękny w śniegu wycyzelowany sznur okrągłych stawek. Szedł tu zygzakiem, zawadzając o 2 duże, wystające z pod powłoki śnieżnej kamienie; a przy każdym z nich pozostawił swoje wizytówki! I niema czemu się dziwić, bo już jest miesiąc luty, a to miesiąc cieczki. W tropie za szlakiem mykity dotarłem wreszcie do polnej remizy. W niej tworzyły bzy, spireje i ciernie taki zawiły gąszcz, iż paśnik, w pośrodku stojący, stał jakby w fortecy!

Prócz wielkiej znowu ilości małych ptasząt, zerwało się z szumem stadko kuropatw. Zliczyłem je.



Przy wożeniu karmy do paśnika. Fot. Fr. Unrug.

Było ich tylko 8, gdy przedtem było 9. Kto wie, czy się mykicie wizyta tu nie udała, bo był tu; świadczy o tem jego świeżo tu zostawione łajno. Stwierdziwszy, iż ziarna w paśniku jeszcze jest wbród, a frekwencja kuropatw i zajęcy duża, sądząc po rozlicznych śladach, puściłem się dalej poprzez długie pola i obszerne łąki do lasu. Po drodze niewiele brakowało a byłbym nadepnął na śpiocha: o krok przedemną, jak djabeł z podziemia, pomknął kominkiem z kotliny, sypiąc tuman śniegu. Nie wiem, kto więcej był wystraszony, ja, czy kopyra! Wątpię, czy to on, bo po kilku tylko susach słupka dawał i strzyżąc słuchami, wybałuszył na mnie swoje zdumione trzeszcze. Ja tymczasem nie zdążyłem go upolować kodakiem, bo nazbyt byłem zaskoczony! Dla swego uniewinnienia się jednakże dodać muszę, że dobry strzał z kodaku daleko więcej wymaga przytomności umysłu od kropienia z fuzji. Pierwszy to był koszlon, którego po drodze spotkałem. Dopiero na kapuśnikach, gdzie jarmuż i pietruszka niegdyś stały, — niegdyś, bo dziś już do cna są wystrzyżone,—nagromadziła się nietylko rodzina jedna, ale całe plemię zajęcze! Niedaleko już od lasu minąłem jeszcze stożysko, gdzie kilka dni temu czerniły się zdaleka plewiska rozpaprane przez ptactwo. Wtedy roiło się od niezliczonych, małych, biednych ptasząt, które tu miały stół obficie nakryty, a chmara wron kłóciła się pomiędzy sobą o każde ziarnko. Dzisiaj i tę wyspę zalało na biało morze i nakryło śnieżną koszulą. Kilkanaście wron nie wytrzymało 40-stopniowego mrozu; zamarzły i utkały biel śnieżną czarnemi, trupiemi plamami.

Wreszcie byłem w lesie. Kochany lesie! Zawsze, gdy miałeś białą szatę, zdawało mi się, iż to twój najpiękniejszy strój, twój strój odświętny i radosny, jakoby weselny! Dziś również jesteś piękny i uroczysty, ale takiś poważny, taki jakoś smutny! Dziwną sosny twoje rzucają szachownicę cieni! A gęsty zwierz jest w twojej kniei, bo białe strony otwartej twojej księgi najdziwaczniejszymi porysowane są deseniami. Taki widny jesteś, ale i takiś ostry, że tak głośno śnieg skrzypieć musi pod ciężkiemi memi stopami! Chętnie byłbym dziś podszedł jaką zwierzynę, gdy już ten aparat fotograficzny z sobą noszę. Gdyby tak mi dziś poszło, jak zeszłego tygodnia, gdy podczas śnieżycy parę sarn, w śniegu zaszytych, wyparowałem, bliziutko na 2 kroki! Ale niestety, wszystko przedemną zdaleka zmyka, także koło pierwszego jarzma stojące sarny. Zjadły były wszystkie kiście wczoraj im zadawanego owsa, tylko nieco siana jeszcze pozostawiły. Poprawiając przewrócone snopki, zdawało mi się, że coś... naprawdę, na niedalekiej krzewinie napewno się poruszyło! Poszedłem tam. Szukałem długo. Nabrałem powoli przekonania, iż to złudzenie tylko... Jednakowoż nie! Siedziało tam na małej gałązce małe biedaczysko, taki sobie maluteńki puszczyk! Głębokie swe i duże, żółte, sowie oczy, podobne do dwojga świec zapalonych, wlepił we mnie. Tak smutno patrzył i tak przeszywająco i tak nieruchomo, jak gdyby pod przymusem hypnozy. Podszedłem go bliziuteńko — a on nic, oczyma jeno mrugnął i dzióbkiem klapał. Przytyknąłem ze swego kodaku, — a on nic! Wreszcie zdjąłem puszczyka z gałązki i wsadziłem go do kieszeni. Że taki ćwik się tak bezceremonjalnie złapać dał, to dowód tylko, że siły miał zupełnie wyczerpane. Nie broń się, nie szarp się, kochasiu, wezmę cię do domu, poprzyprawiam ci po jednym świeżym wróblu dziennie, a z nastaniem wiosny na powrót otrzymasz złotą wolność. Wychodząc z niskiego lasu, opudrowany, niczem kobieta wybielona, strzepnąwszy śnieg, wejść próbuję poprzez wysoki las pod dosyć stromą górę możliwie jaknajciszej; stoi bowiem za nią drugi paśnik tuż nad skrajem gołoborza. Może da się coś podejść! Mignął cień, — nademną leci myszołów, — niesłyszalny, niby duch. Leć sobie łapimyszo, nie mam też przeciwko tobie żadnych złych zamiarów. Gdy zaszedłem na szczyt górki i paśnik stał się widocznym, przystanąłem. Stały pod nim 3 sarniątka, pożerając smaczną karmę: siutka z dwoma młodziaczkami, o gębuszkach grubo-głupich, bo dziecinnych. Ale wszystkie łojne były, wszystkie, tak, tak... Widać, że w mojej gospodzie nieźle jeść dają! Miły był to obrazek, a spotęgowany jeszcze tem, że i szaraczka ujrzałem, który pomiędzy niemi sobie kicu, kicu, pokicował. Idąc dalej przez haliznę zarosłą puszystym wrzosem, dużo minąłem legowisk, które sobie sarny porobiły, i zajęczą chałupę, dużą, z wytajanym na spodzie śniegiem. Kilka zajęczych przesmyków było do tego stopnia wydeptanych, że tworzyły istne miniaturowe szosy. Po nich też znacznie lżej się chodziło i odtąd po nich w głęboki las posunąłem. Niebawem spostrzegłem kropelki czerwone, dość szeroko po śniegu rozpryskane. Zatrzymałem się i badałem. Myśl pierwszą o odgrudzonych cewkach sarnich, odrzuciłem, bo przecież śnieg jest pulchny i szczęśliwie bez oblaszczki. Ale wyróżniły się z pośród istnego labiryntu śladów przeróżnych stawki lisie. To będzie on! Mój stary i dobry znajomy Imć Pan Mikita! Ale co? Co znaczy ta barwa? Szedłem lisim sznurem, ale ani piórka żadnego, ani włoska, ani dalszych znaków nie było śladu, więc powróciłem na miejsce zafarbowanego śniegu. Ostatnie krople farby rozpryskane były daleko, na 2 metry od lisiego śladu więcej stwierdzić nie umiałem. Nie mogę inaczej sobie sprawy tej przedstawić, nie będąc zawołanym detektywem, jak, że lis, niosąc w swej mordzie jakąś zdobycz, tu, na tem miejscu ją potrzepał! Boć mogła była mu się z mordy wysuwać, a wtedy poprawić sobie ją musiał.



Autor z zabitym dzikiem — Fot. Fr. Unrug.

Wogóle to mistrz nad mistrze, ten nasz lis, który tu po lesie, pomimo wszystko, co go spotkało, jeszcze się śmie kręcić. Chyba z djabłem trzyma, bo tyle razy właściwie już swój żywot zbójecki powinien był skończyć: Primo podczas polowania leśnego. Przechodził na kilka kroków koło strzelca, i to dobrego, a ten za późno go spostrzegłszy, cudownie spudłował. Secundo: Na początku mrozów, siedząc na ambonie, naśladując mysi pisk, zwabiłem sobie tego dobrodzieja na strzał, a tu akuratnie zawiódł nabój! Lekkie uderzenie, a jednak lis usłyszał i jak dobry fornal, na miejscu zawrócił, i nim poprawić zdołałem drugim strzałem, zniknął był w gąszczu. I ta bezczelność! Po chwili donośnie zaskolił, może być na swoją oblubienicę, ale przypuszczam

mocno, że ze mnie się wyśmiewał. Tertio: Nareszcie raz był wszedł w norę; borowy otropił go i ostanowił chustką włożoną w jamę.

Gdy doniósł mi o tem, pojechaliśmy wspólnie na tę lisią wyprawę w towarzystwie długoletniej przyjaciółki mojej jamniczki „Żółtki", doświadczonego i zasłużonego na tem polu, „asa". Przyjechaliśmy. Żółtka jak wściekła, rzuciła się do jamy i zaczęło się ujadanie i niebywałe tarmoszenie się, — istna awantura świata, — ale lisa nie wypędziła. Była to nora tymczasowa o jednym tylko kominie. Trudno! Przywołałem Żółtkę, wsadziłem ją na sanie, które następnie wyekspedjowałem, a ja i borowy cichuteńko w odległości 20 m. od jamy z boku stoimy. Stoimy tak i czekamy, i stalibyśmy dzisiaj tam jeszcze, gdyby nie była noc zapadła. Lis prawie zawsze, po wyjściu jamnika z nory, 5 — 15 minut później z niej wychodzi, ale ta szelma nie — ani dudu. Zatkaliśmy wobec tego norę naprzód szalem leśnika — to na strachy — a potem kołkami i drągami tak mocno, że z nas nikt ani jednego drążka nie mógł ruszyć, — ziemia przytem była na 2 metry zamarznięta.

Na drugi dzień, skoro świtało, chcieliśmy gracami wyrąbać lisa, — cóż kiedy nam Mikita wspaniałomyślnie tej pracy zaoszczędził, albowiem dawno już był czmychnął! Szal 14 zł. kosztował i kilka kołków po końcach, zasieczkowanych było na trociny; nie mogąc jednak z tem sobie dać rady, wydrapał i wygryzł sobie otwór z boku w zmarzniętej, jak kamień, ziemi!

Przez kilka dni był obrażony na nasz rewir. A dziś ten sam, gdyż oddawna innych lisów nie było śladu, tensam cholernik znów tu coś nabroił. Głową kiwnąwszy i z urazą w sercu, zbliżałem się po chwili do trzeciego paśnika, przy którym zwykle zwierzyna się najliczniej zbierała. Zdaleka już poznałem dużą sarn gromadę. Niektóre stały pod samą budą, żerując, kilka z boku bawiło się, a dużo sztuk leżało, odpoczywając. Naliczyłem ich 24.

Długi miałem tu postój, bo od widowiska tej licznej gromady wśród tak wspaniałego krajobrazu, ócz oderwać nie mogłem. I dobrze tak było, bo ten martwy a smutny las wydał mi się odrazu znowu żywy i radosny! Zdaleka już od sarn, nie lasem, tylko długim duktem doszedłem do ostatniego, czwartego paśnika. Zwierza żadnego przy nim nie było, bo już też zjedzone było wszystko, nawet lizawka już taka była mała, że trzeba będzie niedługo dać nową. I dziko wyglądało koło paśnika, ale też tak, jak dziś, jeszcze nigdzie śnieg nie był rozkopany i potyrany. Dzik musiał tu być! — Aha, tu nieco dalej, tu buchtował, tam, gdzie kasztany sypane były, — też i tu — to przecież świeżuteńki trop mocnego dzika! W pulchnym śniegu wydawał się ten trop potwornie dużym. Jaka szkoda, że nie mam sztucera przy sobie! Ale zobaczyć zawsze warto, gdzie się on podział. Trop jego prowadził przez niestarą drągowinke do gęstego zagajnika; lecz przed wejściem doń szlak naznaczony był jeszcze świeższym tropem ludzkich butów. Pewnie był tu borowy krótko przedemną. Zainteresował się był śladem do tego stopnia, iż cały ostęp wkoło był obszedł. Śledziłem już teraz nie dzika, lecz borowego trop w nadziei spotkania się z nim. Ale borowy z lasu już był wyszedł, zostawiwszy mi w śniegu ordynarne ślady swoich butów, które het — daleko jeszcze widoczne, znaczyły jego drogę skierowaną ku domowi.

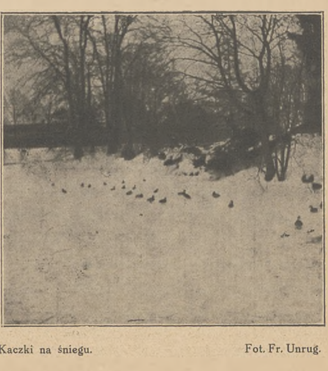
Patrzyłem na zegarek: Minęła już godzina czwarta. Co tu zrobić? W takich wypadkach najlepszym przyjacielem jest papieros. Szedłem w zacisze, gdzie niebawem gęste obłoczki niebieskie pomiedzy gałęziami sosnowemi, okiścią okrytemi, biegały niespokojnie na wyścig z myślami silącemi sie w mojej głowie nad rozwiązaniem tej zagadki, jakby aparat fotograficzny zamienić można na sztucer dzikobójczy! Ponieważ jednak tej zagadki rozwiązać nie umiałem, tak samo, jak tej, skąd ludzi brać do przepędzenia miotu, a mimo papierosa mróz siarczysty przyprawiał mnie o coraz większą anemję mózgową, — poddałem się losowi i z bólem serca zacząłem żegnać się ze swoim lasem. Wtem, o szczęście, wysunęła się z oddali drogą, ciętemi wierzbami sadzoną, ze strony wsi czarna plama! To sanki nasze! Domysł nietrudny, że borowy jedzie i sztucer przywiezie! Tak też było: Zdyszane konie, stanęły przedemną oszroniałe, jak i całe towarzystwo, leśnik i 2 chłopców. Sztucer miałem w ręku! Rozmowa z leśnikiem upewniła mię, że polować będziemy nie na żadną lochę, ni na często w naszym lesie przebywające wycinki i paciuki, tylko na tego pojedynka — powsinogę, któremu warto będzie zbrzydzić jego włóczegostwo, nim kto inny nas uprzedzi. Strategiczny plan w mig był uchwalony. Jeszcze jeden papieros gwoli radości i emocji zapaliłem, i cichutko, jak tylko szło, kierowałem się ku stanowisku, które sam sobie wyznaczyłem.

Pod drągowiną zachodzące słońce rzucało ciemno niebieskie pasy, raz po raz spadały wieczornym powiewem tknięte, białe płaty z gałęzi i rozwiewały się w mgiełki pylne, a w powietrzu wysoko nad konarami zaszumiało od wron ciągnących do swoich siadeł nocnych. Ale wśród tej wieczornej ciszy usłyszałem, zdaleka co prawda, lecz wyraźnie łamanie gałęzi. Czyżby chłopcy dzika już byli ruszyli? — Już co raz to wyraźniej słyszę uderzenia racic o śnieg, truchtem ku mnie zbliżającego się dzika. Papieros niedopalony wyleciał mi z gęby — składam się, — dzik szedł mi na strzał. Wysoko nasrożone chyby i wiecheć upewniły mnie, — ostry, krótki strzał i dzik padł z dymem. Był gotów!

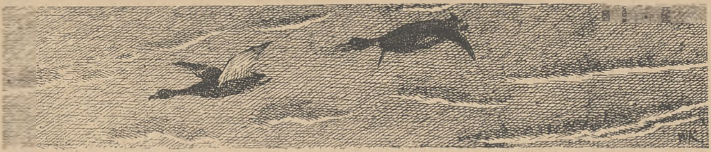
Śliczny był widok tego czarnego zwierza z rozbryzganą po bieli śnieżnej, płonąco czerwoną posoką. Zauważyłem tylko brak swojej osoby jako szczęśliwego bohatera tej imprezy na tym obrazie, z czego asumpt biorąc, godnie siebie wśród tego widowiska sfotografować kazałem, uwieczniając ten zimowy dzień, by zdjęcie w albumie z datą i opisem utrwaliło mi na zawsze przeżyte dziś chwile!

Dzik ważył przeszło 2 ctr., z czego na suknię przypadła połowa. Kula przy 60 m. odległym strzale nie przebiła drugiej ściany. Przy obieleniu okazało się, iż 2 razy dzik już był strzelany, raz grubym śrutem i raz siekańcami.

FR. UNRUG.



Kaczki na śniegu. Fot. Fr. Unrug.



LIST.

Kochany W.......!

Niech ten promień słońca marcowego, który pada na papier i na ręce i głowę piszącego, zaniesie Ci moje pozdrowienie i ucałuje Twe skronie!

Bo my tutaj od tygodnia mamy wprawdzie jeszcze nocne mrozy dochodzące do 10 i 13° R., lecz dniami, kiedy słońce grzeje i bez przerwy godzinami całemi świeci, widzimy na termometrach ku radości serc po 10 — 12° R. +. A kto z nas posiada serce i wyobraźnię czułą, myśliwską, „ochotniczą", — temu spokój nerwów nie dopisuje. Snujemy myślą zaznane rozkosze toków i o czułych objęciach pięknej kochanki - puszczy marzymy.

Co tu dużo gadać, skoro wszelkie trudności przeciw wyjazdowi na toki, jeszcze tak niedawno podczas srogiej zimy spiętrzone przedemną, zaczynają pod wpływem tych wspomnień wywołanych marcowem, pierwszem tchnieniem, zapowiedzią wiosny, uchodzić w mrok i oddalać się z przed oczu i pamięci.

Wprawdzie w kieszeni nie urosło, ale pragnienie wzrosło, ochota wzrosła, tęsknota wzrosła i oczy mgłą zachodzą na myśl, że trzebaby było może wyrzec się puszczy-kochanki, a na jej łonie wielkich godów tokowych.

Otóż nie! Tak być nie może i nie trzeba, aby tak stać się miało. Zatem o chlebie i wodzie, choćby piechotą: — na toki!!!

Wypada mi serdecznie podziękować Tobie, miły towarzyszu puszczańskich wypraw, za pamięć o mej słabości serca i o mej tęsknocie myśliwskiej, która sprawiła, że dwie strony listu od Ciebie w tej sprawie z gorącą, swoistą namową wystarczyły, aby mnie do cna przekonać, pokonać i zdobyć na towarzysza tegorocznych trudów podczas zakradania się w misterja tokowe.

Jakiż zdaje mi się niegodny widoku ten wachlarz z doprawioną doń „pięknie" głową brodatego trubadura wiosny, który wisi oto przedemną na ścianie. To ten z roku 1927-go, z „Osin", ten wieczorny — wiesz, co to po 33-ej pieśni spadł z chojara na bagnie z wodą po kolana.

Ach, gdyby nie wspomnienia! Gdyby nie pamięć przeżyć własnych, prawdziwych, niezatartych, a tak wspaniałych!

Więc dobrotliwie pozwalam mu dalej wisieć przed oczami, obiecując sobie stokroć piękniejsze widoki — tam!

A czy pamiętasz, jaki to był wspaniały „dowcip" z mej strony, gdy w roku zeszłym, trochę już brzuchaty (dziś jest gorzej!), namęczywszy się na jakiejś przeprawie 2-klm. po strasznem bagnie, a potem po ustępliwych mchach „suchego lasu", po bezowocnem tego ranka wysłuchiwaniu „czy nie zaśpiewa", oświadczyłem przy rannem ognisku, wśród siepiącego drobno deszczyku, z wściekłością: „Mam dosyć! Jutro nie idę". Jakeś Ty się wówczas serdecznie śmiał ze mnie. I było z czego, bo potem jeszcze dwa ranki chodziło się w nielepszych warunkach, za to z „poddaniem" w duszy i z modlitwą do św. Huberta o piękny śpiew i szczęśliwy podchód. A jak te kury wówczas już przeszkadzały na tokowiskach...

A no, miejmy nadzieję na szczęśliwsze okoliczności tej wiosny. Choć zresztą — nie o to chodzi..., bo jak „zapieje", to już wystarczy. Zapłać życiem, św. Hubercie, temu trubadurowi, co daje tak wielkie emocje, tyle radości i wzruszeń. Niech tam, ten wachlarz! Będzie ich mniej w pamiętniku, więcej za to w puszczy. Tak, jak ten został żywy, ten mój pierwszy, na suchej „hradce" u ks. Lubeckiego w Łuninie. Niezapomniany! Może jeszcze śpiewa... Chciałbym, żeby żył. Spudłowany ze wzruszenia o 40 kroków, zasłużył na to, najmilszy z ptaków.

Ale czas już oderwać się od wspomnień (bo drugi arkusz listu zacząłem) a zająć się innymi tematami poruszonymi przez Ciebie, przeto na zakończenie myśliwskiej części swego pisma dołączam prośbę: Nie zapomnij o słonkach. To są jedne z najmilszych wieczorów życia myśliwskiego — i do nich tęsknota goni. Więc choć ze dwa, ze trzy ciągi „narychtuj". No i cietrzew się przyda. Piękny on jest, gdy czupurnie przed budką, jeszcze o mroku, wyzywać na bój zaczyna; piękny, gdy „butelkuje" w zasłuchaniu, pomny na możliwe niebezpieczeństwa. Więc choć o jeden taki ranek proszę, ale „murowany"! A jakby „po dorozi" gdzie kaczor się nawinął, pięknie podziękuję.

Słowem, 10 — 14 dni odpoczynku z Tobą — wśród wiosennej szaty puszczy — przyrzekam sobie — i Tobie.

Ściskam łopatę, kształt Twej ręki mającą, i z wdzięcznością za zaproszenie będę czekał na ostatni sygnał.

Twój WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.



Puszczyk przy paśniku. Fot. Fr. Unrug

ROLA STAROSTY W PRAWJE ŁOWIECKIEM.

Artykuł 73 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem stanowi, że opieka nad łowiectwem i nadzór nad przestrzeganiem przepisów prawa łowieckiego i rozporządzeń na jego podstawie wydanych, należą do ministra rolnictwa, na obszarze województwa do wojewody i na obszarze powiatu do starosty. Jakkolwiek w przepisie tym została ujęta hierarchja władz, i każda z nich wykonywa nadzór, który począwszy od ministra Rolnictwa, ogarniającego całe Państwo, zwęża się terytorjalnie, aż do starosty, obejmującego powiat, to jednak praktycznie pierwszym i najbezpośredniejszym organem nadzoru jest niewątpliwie starosta. Jako szef władzy administracyjnej pierwszej instancji, załatwia on z nielicznymi wyjątkami, wszelkie prawie czynności, jakie prawo łowieckie w stosunku do władz administracyjnych przewiduje.

Starosta rejestruje obwody łowieckie zarówno własne, jak i wspólne. Z tą funkcją połączone jest badanie, czy zgłoszone do rejestracji obwody łowieckie odpowiadają przepisom prawa łowieckiego, a nadto o ile chodzi o obwody łowieckie wspólne, czy zgłoszenie obwodu nastąpiło zgodnie z przepisami prawa łowieckiego, czy za utworzeniem spółki łowieckiej wypowiedziała się przepisana większość, oraz czy obwody łowieckie wspólne obejmują cały obszar gminy (wsi, kolonji, zaścianka) w sposób przewidziany w art. 8 prawa łowieckiego. Czy starosta może żądać dowodów z dokumentów na potwierdzenie, że zgłoszony do rejestracji obwód odpowiada pod względem powierzchni przepisom prawa łowieckiego, tego rozporządzenie o prawie łowieckiem nie przewiduje, wynika to jednak z ogólnej zasady, że kto twierdzi, iż służy mu jakieś uprawnienie, winien to uprawnienie udowodnić. Oczywiście zadaniem władz jest upraszczanie postępowania, a nie stwarzanie niepotrzebnych trudności; wobec tego byłoby niewłaściwe np. od właściciela lasu, o którym wiadomo, że posiada kilka tysięcy hektarów, żądać dowodu, że zgłoszony przezeń obwód wynosi 100 ha ciągłej powierzchni.

Prawo łowieckie przewiduje t. zw. automatyczną rejestrację obwodów łowieckich, jeżeli w ciągu miesiącą od zgłoszenia obwodu łowieckiego starosta nie odmówi zarejestrowania z tego powodu, że obwód zgłoszony nie odpowiada przepisom art. 6 — 11 prawa łowieckiego. Z innych powodów nie może starosta odmówić zarejestrowania obwodu łowieckiego.

Z postanowienia prawa łowieckiego, iż obwód łowiecki powstaje po upływie miesiąca od zgłoszenia go do rejestracji, nie wynika bynajmniej, by starosta nie mógł wcześniej, przed upływem miesiąca zarejestrować obwodu. Przepis ten ma na celu obronę właściciela polowania przed zbytniem przewlekaniem z zatwierdzeniem obwodu łowieckiego. Zdarzyć się mogą wypadki, że obwód łowiecki, nieodpowiadający wymaganiom prawa łowieckiego powstanie przez upływ czasu, jeżeli starosta w ciągu miesiąca braków nie dostrzeże i zarejestrowania obwodu wyraźnie nie odmówi. W tym jednak wypadku winien starosta, po stwierdzeniu, że obwód łowiecki nie odpowiada warunkom ustawowym — powziąć decyzję o zniesieniu obwodu. Stać się to może w każdym czasie, bez względu na to, czy obwód łowiecki jest wydzierżawiony, czy nie.

Starosta jest poniekąd władzą nadzorczą w stosunku do zarządu spółki łowieckiej. Nie służy jednak staroście prawo ingerencji w sprawy wydzierżawienia polowania w obwodach łowieckich wspólnych. W przeciwieństwie do postanowień niektórych ustaw łowieckich państw zaborczych, polskie prawo łowieckie uważa wydzierżawienie polowania za czynność prawną, podlegającą wyłącznie przepisom prawa cywilnego, nie przewiduje żadnej formy dla wydzierżawienia polowania i nie daje władzom administracyjnym prawa zatwierdzania, bądź unieważniania umów dzierżawnych. Jedynem ograniczeniem jest postanowienie art. 18, że polowanie może być wypuszczone w dzierżawę na czas niekrótszy od lat sześciu, pod rygorem nieważności umowy, jednak i w tym wypadku o nieważności umowy nie może orzec władza administracyjna, lecz sąd.

Starosta winien jednak czuwać nad tem, aby spółka łowiecka nie użytkowała polowania w obwodzie łowieckim wspólnym inaczej, jak przez wydzierżawienie polowania.

Starosta zaprzysięga i zatwierdza strażników łowieckich ustanowionych przez właścicieli lub dzierżawców polowania. Przed zatwierdzeniem starosta bada, czy ustanowiony strażnik łowiecki posiada warunki przewidziane w prawie łowieckiem. Warunki, którym odpowiadać winien strażnik łowiecki, wymienione są w art. 22 prawa łowieckiego, a są nimi: pełnoletność, własnowolność, obywatelstwo polskie, niekaralność za zbrodnie i występki



Spłoszone sarny przy paśniku. Fot. Fr. Unrug.

pochodzące z chęci zysku oraz przekroczenia łowieckie z art. 77 i 80 prawa łowieckiego. Prócz tych warunków istnieje jeszcze jeden, stwierdzenie istnienia którego zależy od swobodnego uznania władzy. Mianowicie osoba ustanowiona strażnikiem łowieckim winna czynić zadość warunkom potrzebnym do uzyskania pozwolenia na broń. O ile pozostałe warunki są dokładnie sprecyzowane, o tyle te ostatnie nigdzie sprecyzowane nie są. Przypuszczalnie posiada dostateczne warunki do uzyskania pozwolenia na broń osoba, która daje dostateczne gwarancje z punktu widzenia bezpieczeństwa publicznego. Ponieważ jednak, jak wyżej wspomniałem, warunki te sprecyzowane nie są, ocena, czy dany osobnik je posiada, zależy w zupełności od indywidualnej oceny starosty. Skoro jednak starosta zatwierdził strażnika łowieckiego, stwierdza tem samem istnienie rzeczonych warunków i nie może odmówić wydania pozwolenia na broń. Gdy strażnik utraci ustawowe warunki, starosta winien go pozbawić uprawnień strażnika łowieckiego i zarządzić odebranie mu oznaki i zaświadczenia.

Do starosty należy wydawanie kart łowieckich. W przeciwieństwie do ustaw łowieckich b. państw zaborczych, polskie prawo łowieckie nie zezwala na wydanie karty łowieckiej każdemu zgłaszającemu się, lecz wymaga szczególnego tytułu do uzyskania karty łowieckiej. Osoba ubiegająca się o kartę łowiecką, winna wykazać, że posiada własny obwód łowiecki, lub że dzierżawi obwód łowiecki, lub wreszcie, że posiada pisemne zezwolenie właściciela lub dzierżawcy polowania. W dwuch ostatnich wypadkach przedstawienie dowodu nie wywołuje żadnej trudności, — wystarczy przedłożyć odnośny dokument; trudniej natomiast dostarczyć dowodu w pierwszym wypadku, a to tembardziej, że obwód powstaje automatycznie. Jeżeli właściciel obwodu uzyskuje kartę łowiecką w tem samem starostwie, w którem zgłosił obwód do rejestracji, wówczas oczywiście wszelki dowód jest zbędny, starostwo bowiem dowód ten we własnych aktach posiada, jeżeli jednak w innem starostwie obwód został zarejestrowany, a w innem uzyskuje się kartę łowiecką, wówczas należy zażądać we właściwem starostwie zaświadczenia o zarejestrowaniu obwodu łowieckiego. Dla osiągnięcia celu zamierzonego wystarczyłoby, aby urzędnik załatwiający sprawy kart łowieckich zażądał okazania dowodu uzasadniającego wydanie karty łowieckiej, odnotował na podaniu, że mu taki dowód okazano, i zwrócił dowód stronie; taki stan jednak jest, zdaje się na razie przynajmniej, utopją i bez „załączników" nie obejdzie się, wobec czego wnoszący podanie musi się uzbroić w wierzytelne odpisy dowodów, które w starostwie zostaną.

Prawo łowieckie przewiduje, że właścicielowi lub dzierżawcy polowania wolno wydać tylko taką ilość pisemnych zezwoleń, aby na każdego posiadacza zezwolenia przypadało conajmniej 50 ha powierzchni obwodu łowieckiego. Przekroczenie tego postanowienia podlega karze. Prawo łowieckie nie przewiduje, w jaki sposób kontrola ma być wykonywana, jeżeli jednak wspomniany przepis prawa łowieckiego nie ma pozostać martwą literą, kontrola winna być ścisła. Najprostszym sposobem kontroli byłoby, aby starostowie wydający karty łowieckie na podstawie pisemnych zezwoleń, zawiadamiali o tem niezwłocznie starostę, w którego powiecie położony jest obwód łowiecki, a ten ostatni w rejestrze obwodów prowadził ewidencję wydanych pozwoleń.

Starosta nie może wydać karty łowieckiej osobom, które nie czynią zadość warunkom potrzebnym do uzyskania pozwolenia na broń, (tu nasuwają się uwagi te same, co przy strażnikach łowieckich) — oraz osobom, które w ciągu ostatnich lat dziesięciu były karane za popełnienie zbrodni lub występku pochodzącego z chęci zysku, lub które w ciągu ostatnich lat pięciu były karane za przekroczenia łowieckie z artykułów 77 — 79 prawa łowieckiego. Osobom natomiast, karanym w ciągu ostatnich lat pięciu za przestępstwa łowieckie z art. 75 i 76 prawa łowieckiego, można karty łowieckiej odmówić lub ją wydać. Decyzja w tym względzie zależy od swobodnego uznania starosty.

Oczywiście nie powinna pod tym względem panować zupełna dowolność, lecz starosta winien mieć wzgląd na okoliczności, w jakich przestępstwo łowieckie zostało popełnione, oraz na szkodliwość przestępcy z punktu widzenia interesów łowiectwa i od tego uzależniać swą decyzję.

Skoro mowa o kartach łowieckich, wymaga wyjaśnienia sprawa aktualna, aczkolwiek nienależąca do tematu, a mianowicie sprawa opłat za karty łowieckie. Opłata za karty łowieckie składa się z dwuch części: 1) z opłaty stemplowej, przewidzianej w art. 156 ustawy z 1 lipca 1926 r. o opłatach stemplowych (Dz. Ust. Nr. 98, poz. 570 i 2) z opłaty specjalnej na dochód Ministerstwa Rolnictwa. Pierwsza opłata (stemplowa) wynosi od karty 1-dniowej 3 zł., od karty wydanej na okres dłuższy 10 zł., bez względu na to, czy karta została wydana na 14 dni, na rok czy na 3 lata. Opłata specjalna wynosi 2 zł. za kartę 14-dniową, 10 zł. za roczną i 30 zł. za trzechletnią. Od opłat specjalnych zwolnieni są jedynie funkcjonarjusze lasów państwowych w myśl postanowienia art. 34 prawa łowieckiego, ustawa o opłatach stemplowych natomiast zwalnia od opłaty stemplowej również zatwierdzoną przez władze straż łowiecką. Z tego wynika, że strażnicy łowieccy zaprzysiężani i zatwierdzani przez starostę, za kartę łowiecką opłacać winni jedynie opłatę specjalną, przewidzianą w prawie łowieckiem, nie płacą natomiast opłaty stemplowej.

Starosta mianuje przewodniczących sądów rozjemczych i ich zastępców dla spraw odszkodowań za szkody łowieckie. Czyni to starosta na wniosek wydziału powiatowego. Z tego wynika, że zarówno przewodniczącego, jak i jego zastępców mianuje starosta z pośród kandydatów przedstawionych przez wydział powiatowy. Sędziów tych zaprzysięga starosta według roty przewidzianej dla sędziów.

Prawo łowieckie nie wspomina nic o tem, czy mianowanego przewodniczącego względnie jego zastępcę może starosta odwołać i z jakich powodów. Zważywszy, że przewodniczący i zastępcy mianowani są jedynie na okres trzechletni, że nie korzystają oni zatem z niezawisłości sędziowskiej, należałoby przypuszczać, że mimo braku odnośnych postanowień w prawie łowieckiem, może starosta przewodniczącego sądu rozjemczego usunąć, jeżeli ten zaniedbuje swe obowiązki lub narusza obowiązujące go przepisy, bądź przez swe zachowanie okaże się niegodnym zaufania.

Prócz omówionych wyżej czynności, przez które starosta wywiera bezpośredni wpływ na politykę łowiecką, ma on jeszcze jeden, bodaj czy nie najskuteczniejszy środek w orzecznictwie karnem. Naruszanie nakazów i zakazów przewidzianych prawem łowieckiem, zagrożone jest surowemi stosunkowo karami, z których najsurowsza, o ile chodzi o kary wymierzane przez władze administracyjne, obejmuje grzywnę do 1000 zł. oraz areszt do 6 tygodni (za zabicie świstaka). Orzecznictwo karne (z wyjątkiem kar za zabicie żubra, samicy łosia, bobra lub kozicy, które wymierzają sądy), należy do starostów. Przez racjonalne i surowe stosowanie sankcyj karnych może starosta zapewnić posłuch prawu łowieckiemu, a ponieważ ukaranie pociąga za sobą pozbawienie na dłuższy przeciąg czasu prawa do uzyskania karty łowieckiej, — uwolnić może łowiectwo od niepożądanych elementów.

Prawo łowieckie nakłada na wszystkich funkcjonarjuszy państwowych obowiązek zawiadamiania starosty (lub najbliższy posterunek policji) o dostrzeżonych przez siebie w czasie pełnienia swych obowiązków przekroczeniach prawa łowieckiego. **Ten sam obowiązek winniby przyjąć dobrowolnie wszyscy prawidłowi myśliwi.**

S. BŁONAROWICZ.

Zainteresowanie cudzoziemców polską książką myśliwską.

„Soból i panna" Weyssenhoffa, „W puszczy" Ejsmonda i „W sercu kniei" Zaborowskiego, odkrywają przed zagranicą piękno naszej przyrody leśnej.

Kipling odkrył niezliczonym rzeszom czytelniczym całego świata czar dżungli indyjskiej. Curwood zachwycił nas cudem przyrody północno-amerykańskiej. W ostatnich czasach cudzoziemcy zainteresowali się polską puszczą, bliższą dla zachodnio-europejskiego czytelnika od dżungli indyjskich i puszcz Kanady, a jednak pełną tajemnic i uroku.

Dwie książki odkryły przed zagranicą nieznane piękno polskich puszcz: „Soból i panna" Weyssenhoffa i „W puszczy" Ejsmonda. Trzecia książka ukazuje się dopiero w świetnym przekładzie francuskim, „W sercu kniei" Zaborowskiego.

Dzieło „Soból i panna" Weyssenhoffa zdobyło sobie niebywały sukces wśród angielskiej publiczności i w Czechach. Piękny przekład p. Żuk Skarszewskiej odsłonił anglikom cuda polskich borów i łowów, piękny przekład p. Marji Calma Vesely zapoznał z naszem myślistwem czechów.

„W puszczy" Ejsmonda znalazło gorący oddźwięk zwłaszcza we Francji.

Prasa francuska żywo zajmuje się tą książką, podając liczne przekłady zawartych w niej „opowieści zwierzęcych" oraz studja o jej autorze.

„Les amis de la Pologne", pismo paryskie, redagowane przez p. Rose Bailly, dało tłómaczenie opowieści „Matka" w N-rze 4 i 5 r. z. oraz przekład „Dwóch mocy" w N-rze 2 (lutowym r. b.).

„Matka" ukazała się pozatem w innym przekładzie w piśmie „Saint Hubert Club Illustré" (organ oficjalny Stow. St. Hubert Club de France) w N-rze 1 i 2 (styczniowym i lutowym) r. b. p. t. „La mort du lynx".

Miesięcznik „Le Chasseur Français" w numerach z sierpnia i września r. z. dał przekład opowieści o ostatnim żubrze. p. t. „Le dernier bison", a w numerach z listopada i grudnia przekład opowieści karpackiej p. t. „Miłość i śmierć".

Piotr Leheude pomieszcza w „Les amis de la Pologne" obszerne studjum, w którem między innemi pisze:

„Na wschodzie Polski rozciąga się kraina z bajki. Pokrywają ją niezmierzone bory, poprzecinane bagnami i rzekami, po których krążą... okręty wojenne. Polska broni tam swoich lądowych granic zapomocą floty! Zwierz tam przebywa najrozmaitszy, a puszcza zda się prawdziwą dżunglą indyjską, zmienioną jedynie przez zimniejszy klimat Polski. Jakiż baśniany kraj dla myśliwych! Wilki tam błądzą, niedźwiedzie, dziki, jelenie, sarny i łosie. Głuszce wzlatują ponad bagna... Ten zaczarowany kraj — to Polesie".

Dalej czytamy, iż krainę tę baśnianą, a nieznaną odkrywa dla cudzoziemców książka Ejsmonda „W puszczy".

„Nowele te — pisze Leheude — mają, jako tło, puszcze poleskie. Poezja i oryginalność krajobrazu owiewają je niezwykłym czarem. Ale poezję tę Ejsmond umiał połączyć z realizmem i niebywałą prostotą".

Na język rosyjski przetłómaczył „W puszczy" wielki poeta rosyjski K. Balmont.

W N-rze 16 wychodzącego w Paryżu organu emigracji „Rossija i Sławianstwo", Balmont dał cudowny przekład opowieści karpackiej „Miłość i śmierć". Przekład powyższy poprzedził Balmont gorącem i pięknem słowem wstępnem.

Zainteresowanie cudzoziemców polską książką myśliwską stanowi doniosły fakt: Książka o puszczy polskiej staje się ważnym czynnikiem propagandy na terenie międzynarodowym piękna polskiej przyrody.

S. P.



O PSACH RASOWYCH I RASACH PSÓW.

Na temat ten rozpisałem się dosyć obszernie w rocznikach 1920 do 1922 „Łowca" (lwowskiego). Celem owej rozprawki było nietylko zainteresowanie szerszych kół Odrodzonej Polski, dla sprawy hodowli psów rasowych, ale równocześnie chęć wskazania w ogólnych zarysach przyszłym naszym kynologom zasad, na których, mojem zdaniem, oprzećby należało organizację polskiej kynologji, aby ją z miejsca uchronić od dyletantyzmu i improwizacji. Opierałem się przytem na półwiekowych doświadczeniach europejskiej kynologji, której rozwój w ostatnich fazach miałem sposobność z bardzo bliska śledzić.

„Kynologja" oznacza dokładnie „naukę o psach", więc bardzo szerokie pojęcie. Słowo to możemy jednak z dwojakiego stanowiska rozumieć: ze stanowiska czysto naukowego i ze stanowiska praktycznego. Stanowisko naukowe — chociaż w odniesieniu do zwierząt domowych w ogólności—określił bardzo słusznie p. dr. Koźmian-Rejcher w jednym z numerów tego pisma p. t. „Hodowla i Rasa".

W praktycznem znaczeniu rozumiemy przez „Kynologję" organizację i reglamentację hodowli psów, wprawdzie na zasadach ścisłej nauki, ale dla użytku ogółu, a w szczególności dla zrzeszeń poddających się dobrowolnie tej organizacji.

Kynologja organizuje się terytorjalnie, mamy więc kynologję angielską, niemiecką, szwajcarską i włoską.

Z okazji pamiętnej międzynarodowej wystawy łowieckiej w Wiedniu 1910, powstał międzynarodowy związek kynologów „Fédération Internatiale Cynologique", który jednak, niestety, w krótkim czasie swego istnienia z początkiem wojny się rozbił. Mimo to, zdołał on ustalić i skodyfikować w sposób rzeczywiście wzorowy maksymy i prawidła mające obowiązywać w całej Europie. Statut Federacji został też ratyfikowany przez Związki Kynologiczne wszystkich krajów wyżej wspomnianych i przepisy w nim zawarte do własnych statutów przyjęte. Jedna tylko Anglja ogłosiła z miejsca swoje desinteressement i nie brała udziału w założeniu Federacji. Tłómaczy się to tem, że wskutek 8-tygodniowej kwarantany de facto przywóz psów z kontynentu do Anglji jest prawie niemożliwy.

Ustrój kynologji polega w ogólnych zarysach na tem, że w każdym kraju znajduje się „Centralny Związek", którego członkami są stowarzyszenia zajmujące się hodowlą, albo też popierające ją, przyczem zasadniczo dla każdej rasy egzystuje jedno stowarzyszenie miarodajne dla całego obszaru kraju, t. zw. Klub specjalny.

Zadaniem Związku jest utrzymanie hodowli w całym kraju na najwyższym poziomie odpowiadającym z jednej strony najnowszym postępom nauki, z drugiej praktycznej potrzebie.

Związek uchwala przepisy dla prowadzenia ksiąg rodowodowych, regulaminy dla prób polowych i wystaw, ogłasza wzgl. uzupełnia w miarę potrzeby „standard" dla wszystkich ras, urządza albo popiera wystawy, mianuje sędziów dla wystaw i konkursów, a wreszcie — co do najważniejszych zadań jego należy — stoi na straży etycznych zasad kynologji.

Kynologja jest bowiem sportem ideowym i ma być uprawianą wyłącznie przez amatorów, z wykluczeniem wszelkich praktyk trącących geszeftciarstwem. Pierwszą jej zasadą jest „fair play" zawsze i wszędzie.

Najważniejszym instrumentem do kierowania całym ruchem hodowlanym w kraju jest księga rodowodów („Studbook").

Statut księgi rodowodów musi być bowiem oparty na nauce i jest poniekąd katechizmem dla hodowcy, księga zaś sama jest dokumentem historycznym, z którego można studjować rozwój każdej rasy i rozwój hodowli w całym kraju.

Księgi rodowodowe prowadzone są najczęściej przez Związki, tylko w Niemczech dla każdej rasy jest osobny „Zuchtbuch" prowadzony przez „Klub specjalny", ale pod nadzorem Centralnego Związku („Kartell"). Przy wysokim poziomie i ogromnym rozwoju hodowli psów w Niemczech, system specjalnych „Zuchtbuchów" daje możność intensywniejszej kontroli nad rozwojem każdej rasy. W krajach zaś gdzie hodowla liczebnie jest mniej rozwinięta, centralizacja ksiąg rodowodów pozwala na bardziej jednolite kierowanie hodowlą całego kraju przez Centralny Związek. Zato prowadzenie takiej ogólnej księgi jest bardziej skomplikowane.

Reglamentacja hodowli w powyższym sensie jest koniecznie potrzebna. Hodowla psów jest częścią gospodarstwa krajowego, jak każda inna hodowla zwierząt pożytecznych, i jeżeli ma krajowi jakiś pożytek przynieść, musi być jednolicie kierowaną i kontrolowaną zarówno w kierunku naukowym jak i gospodarczym.

Wreszcie pamiętać należy, że hodowle różnych krajów wzajemnie się uzupełniają i że wskutek tego konieczne jest utrzymanie pewnych stosunków międzynarodowych, co tylko tam jest możliwe, gdzie egzystuje odpowiednia organizacja i reprezentacja na zewnątrz.

Hodowla czysto naukowa, jak ją dr. Koźmian-Rejcher przedstawia, zawsze była i będzie główną podstawą każdej organizacji hodowlanej. Sama po sobie przedewszystkiem nigdyby nie mogła pokryć zapotrzebowania, boć przecie tylko rzadkie jednostki wyjątkowo ukwalifikowane mogą się nią skutecznie zajmować, a powtóre nieujęta w karby organizacji stałaby się źródłem improwizacji i dezorganizacji. Jeżeli kto zielone kanarki chce hodować, to niech zdrów hoduje, jak mu się podoba. Jeżeli jednak idzie o hodowlę zwierząt pożytecznych tworzących część gospodarstwa krajowego, tu już improwizacja i dyletantyzm mogą tylko szkodę przynieść społeczeństwu i tu albo Państwo, albo w jego zastępstwie zainteresowana część społeczeństwa w formie zrzeszenia musi objąć inicjatywę i naczelne kierownictwo.

Jeżeli gdzie, to właśnie w hodowli psów, doświadczenia naukowe ogromną rolę odgrywają, a to dlatego, że celem jej jest nie większa wydajność mleka czy mięsa, nawet nie zawsze piękny wygląd, ale zalety wewnętrzne i psychiczne.

Usługi bowiem, które ród psi oddaje rodowi ludzkiemu, polegają po większej części na inteligencji, wierności i innych zaletach duchowych. Nawet takie na pozór niepotrzebne i nieużyteczne stworzenie, jak „Chiny" i inne karzełki, sprawiają tem większą przyjemność magnifice, im są sprytniejsze, a są przytem bardzo czujne i nieraz już wypłoszyły nieproszonych gości.

Jak słusznie twierdzi dr. Koźmian-Rejcher, określenie słowa „rasa" jest różnorodne. Różnorodność ta jednak może dotyczyć tylko pobocznych szczegółów, ale nie sedna rzeczy.

We wspomnianej na wstępie pracy podałem następujące określenie.

„Rasa jest to zespół, albo grupa, indywiduów jednego rodzaju (w naszym wypadku rodzaju „Canis familiaris") posiadających te same, wspólne, charakterystyczne, dziedziczne właściwości, czyli cechy fizyczne i psychiczne".

Definicja ta nie stoi w sprzeczności do definicji Wilkensa podanej przez d-ra Koźmiana-Rejchera, ale jest krótsza, dobitniejsza i dla naszych celów praktyczniejsza.

Rasa jest zatem pododdziałem rodzaju (Canis fam.), który jest pododdziałem gatunku (canidae). Sama zaś rasa może się dzielić na odmiany (Jeitteles, Bungartz).

Rasa powstaje przez potrzebę dostosowania się do warunków bytu — klimatu, pożywienia i least nox least wymagań człowieka. Innemi słowy, pewna grupa pewnego rodzaju, dostawszy się w inny klimat i inne warunki życiowe, względnie pod wpływ człowieka, zaczyna przemieniać się w pewnym kierunku stopniowo z pokolenia na pokolenie, aż wreszcie ustali się zupełnie nowy typ odrębny od pierwotnego.

Dopóki ten typ („standard") nie ustali się ostatecznie, to znaczy dopóki pewne, charakterystyczne znamiona objęte pojęciem „standard" nie będą dziedziczyły się bez pudła z pokolenia na pokolenie, i to przez większą ilość pokoleń, dopóty o „rasie hodowlanej" nie może być mowy, chyba najwyżej o „rasie przejściowej" albo o „odmianie". Takie jest stanowisko oficjalnej kynologji.

Raz ustalony „standard" rasy już się zmieniać nie może, — bo inaczej rasa popadłaby znowu w stan przejściowy, z którego ewentualnie inna rasa powstać może, — ale może w pewnych kierunkach wydoskonalić się, uszla-

chetnić się. Na tem polega praca prawdziwego hodowcy. Jak już wspominaliśmy, do zadań Centralnego Związku należy uzupełnianie w tym sensie standardu, czyli rejestrowanie i ogłaszanie postępów w uszlachetnieniu ras.

Znaczna większość obecnie znanych i oficjalnie uznanych ras psów egzystuje od kilkuset lat. Jak dalece świadoma pomoc ludzka do ich powstania się przyczyniła, trudno dzisiaj stwierdzić, pierwsze bowiem systematyczne zestawienie współczesnych ras psów ukazało się w pierwszej połowie zeszłego wieku w formie „Kennel Club Stud Book" staraniem angielskiego Kennel Clubu założonego na początku 19-go stulecia.

Do tej pory egzystowały wprawdzie niezliczone notatki, wzmianki, zapiski o różnych gatunkach psów w dziełach traktujących o polowaniu i innych sprawach — jak np. o spanielach w rękopisach angielskich z trzynastego stulecia, albo u Ksenofonta, naszego starego przyjaciela z ławy szkolnej — którym nie można odmówić pewnej wartości dla badań historycznych, ale roiło się też w nich od różnych legend, które późniejsze badania naukowe musiały wyjaśnić i sprostować.

Do takich legend należy naprzykład historja „Gordonów". Według niej lord Gordon, około roku 1830, stworzył rasę gordonów przez skrzyżowanie setera z owczarką szkocką (Collie), która odznaczała się nadzwyczajnym węchem i innemi zdolnościami myśliwskiemi. Tymczasem ściślejsze badania wykazały, że już conajmniej 50 lat przedtem znane były w Anglji trzy odmiany seterów: „english", „irish", i „scotch", albo „black and tan — setter" i cała legenda zredukowała się do faktu, że w latach trzydziestych „black and tan setery" lorda Gordona na wszystkich konkursach i wystawach tak się wsławiły, że dla odróżnienia od konkurencji nazywano je i ich potomstwo „Gordon-setter". Z czasem przeszło to miano na wszystkie setery szkockie, czyli czarne-podżare. W taki sam sposób powstała nazwa „Laverack", dla odznaczenia seterów angielskich chowu Mr. Laveracka, i przeszła później na wszystkie białe setery z czarnemi łatami i drobną hreczką.

Również do legend należy historja o pochodzeniu niemieckich psów owczarskich ze skrzyżowania oswojonej wilczycy z psem. Chociaż nikt nie przeczy, że takie wypadki tu i owdzie się zdarzały, to popierwsze tych kilka rzadkich wypadków nigdyby nie wystarczyło na stworzenie tak licznej i od setek lat znanej rasy, a powtóre twierdzą niektórzy uczeni, że takie bastardy z dwóch odrębnych, choć pokrewnych rodzajów są niepłodne, tak jak muły, zebroidy, krechtuny etc.

Pierwsze, naukowe dzieła o rasach psów sięgające wstecz aż do powstania psa domowego i tworzenia się pojedyńczych ras w zamierzchłej przeszłości, ukazały się około roku 1870.

Porównując te prace z pierwszym tomem Kennel Club Booku i z ostatnimi katalogami wystaw, dojdziemy do przekonania, że większość znanych nam ras jest tak stara, że sposób ich powstania nie da się dokładnie określić i tylko z analogji do późniejszych doświadczeń dochodzi się do tezy wyżej wspomnianej, że rasy powstają z potrzeby dostosowania się do zmienionych warunków bytu — do czego i wymogi i wola człowieka się zalicza — albo też z „radości twórczej".

W pierwszym wypadku powstanie, stabilizacja i uszlachetnianie odbywa się drogą naturalnej, bezwiednej, później świadomej selekcji, t. zn. w walce z nowymi warunkami bytu fizycznie i umysłowo słabsze indywidua giną, a do rozplodu dochodzą tylko mocniejsze. Jest to naturalna „walka o byt" Darwina. Pod wpływem „człowieka-hodowcy" proces ten odbywa się bardziej celowo i szybciej.

W tym wypadku i to zarówno w periodzie prymitywnej jak i pod wpływem człowieka t. zn. w periodzie hodowlanej „incest" t. j. sparzanie osobników bardzo blisko z sobą spokrewnionych nie da się całkowicie ominąć.

Właściwie na łonie natury szczególnie u zwierząt stadkami żyjących incest jest na porządku dziennym. Ale to samo spotykamy również u plemion ludzkich, półdzikich, np. na Sumatrze i Javie, a ściśle biorąc, jeżeli Adam i Ewa byli jedynymi rodzicami całego rodu ludzkiego, to ten cały ród ludzki z incestu by pochodził.

Doświadczenie jednak wykazuje, że zbyt rozpowszechniony incest nawet u zwierząt dzikich ujemnie wpływa na rozwój rasy (np. w zwierzyńcach stada zwierząt pozbawione dopływu świeżej krwi degenerują).

W racjonalnej hodowli incest czasem jest wskazany, ale też zawsze jest obosieczną bronią. Należy bowiem pamiętać, że każde indywiduum jest sumą indywidualności swoich przodków. Jest to jedna z najważniejszych podstaw rasowej hodowli, niejako kwintesencja teorji dziedziczności. Hodowla szuka utrwalenia znamiennych cech ras przez dziedziczność. Cechy te jednak mogą być dodatnie i ujemne. Niestety, praktyka wykazuje, że właśnie cechy ujemne, niepożądane, z pewną uporczywością, przeskakując nieraz dwa i trzy pokolenia, w potomstwie się odradzają. W tem leży największe niebezpieczeństwo incestu, że ewentualne wady przodków w podwójnej koncentracji mogą przejść na potomstwo. W hodowli psów pożytecznych skierowanej szczególnie ku utrwaleniu zalet raczej psychicznych, niebezpieczeństwo to jest tem większe. Ponieważ racjonalna hodowla nie ma na celu wytwarzania pojedyńczych osobników, lecz utrzymanie i dalsze uszlachetnianie rasy, czyli że osobniki rodzące się w toku hodowli mają być poniekąd tylko coraz nowemi — chociażby i coraz to szlachetniejszemi — ogniwami w łańcuchu pokoleń rasy od jej powstania ad infinitum. Ideałem hodowli byłoby dojść do takiej doskonałości, ażeby można było z zamkniętemi oczami wybierać ogniwa z łańcucha i w każdem z nich mieć kwintesencję rasy. Że tak de facto nie jest, to może i lepiej, boby nam nawet zabrakło bodźca do coraz do intensywniejszej pracy.

Porównując dalej dawniejsze roczniki K.C.St.B. z nowszymi, widzimy, że do znanych od dawna ras przybywają od czasu do czasu nowe t. j. dotychczas nieznane, albo nowo powstałe.

Poza okręgiem działania oficjalnych studbooków egzystują bowiem kraje mniej lub więcej cywilizowane, posiadające własne rasy psów, i to bardzo stare. Niektóre narody egzotyczne, mimo braku kultury w naszem pojęciu, posiadają znaczne zamiłowanie do zwierząt i intuicyjny talent hodowania tychże. Wystarczy wspomnieć konie arabskie, berberyjskie etc. I tak np. arabowie, beduini, persowie, afgańczycy, posiadają różne rasy chartów, egipscy arabowie nazywają je „Sloughi" i hodują bardzo starannie, nie gorzej od naszych kynologów.

Od czasu do czasu przywiezie jakiś podróżnik parę takich psów do Europy (przeważnie do Anglji) wystawi w „Crystal-Palace" i nowa rasa zostaje wpisana do Studbooku. Tak weszły w ostatnich dziesiątkach lat do Studbooku wspomniane już „Sloughi", mongolskie „Chow-Chow", pekińskie „pałacowe pieski" i inne.

(Dok. n.). Dr. J. KALM-PODOSKI.



WOLNA TRYBUNA.

JESZCZE W SPRAWIE RZEKOMEJ UŻYTECZNOŚCI MYSZOŁOWA.

Nawiązując do spostrzeżeń autora „W sprawie rzekomej użyteczności myszołowa", przyłączam się w zupełności do zdania szanownego autora, a każdy myśliwy i hodowca zwierzyny winien swemi spostrzeżeniami podzielić się z Sz. Czytelnikami „Łowca Polskiego".

Podaję poniżej dwa wypadki, których byłem świadkiem. Pewnego popołudnia już późnej jesieni, wyszedłem z fuzją na teren, na którym mam prawo polowania. Po dłuższem chodzeniu usiadłem na zwalonym pniu w pobliżu lasu, aby wypocząć. Po chwili zaczęły z lasu wychodzić króliki i żerować na pobliskiej seradelli. Porwałem za fuzję i zabiłem jednego. Zostawiłem królika na miejscu, gdzie padł, i siedziałem nadal. Wtem nadleciał myszołów, opuścił się na ziemię, porwał królika w swe szpony i począł się z nim unosić. Ja, myśląc, że to jastrząb, wymierzyłem szybko i strąciłem go na ziemię. Okazało się, iż był to zwykły myszołów.

Drugi wypadek:

W końcu grudnia zeszłego roku, polując na tym samym terenie w 5 flint i 15 naganki, ujrzeliśmy uciekającego po śniegu tchórza. Jeden z myśliwych puścił się w pogoń, lecz zanim dobiegł na odległość strzału, tchórz ukrył się w napotkanej jamie. Nie mając nadziei go wydostać, rozeszliśmy się półkolem, aby zapolować dalej na zające. Nad nami krążył w znacznej wysokości myszołów, który nagle zaczął się opuszczać ku ziemi i naraz uchwycił coś w swe szpony. Nie łatwo mu jednak było unieść się do góry i począł się na śniegu szamotać. Ten sam myśliwy, który poprzednio pobiegł za tchórzem, pobiegł teraz w stronę szamocącego się myszołowa. Ten ostatni był jednak tak zajęty zażartą walką, którą prowadził, iż nie zważał wcale na zbliżające się niebezpieczeństwo. Strzał z odległości 30 kroków dopiero zakończył tę walkę dwóch, tak nierównych sobie przeciwników.

Jakie było nasze zdziwienie, gdy nadbiegliśmy na miejsce walki. Na śniegu leżał zwykły myszołów, trzymający kurczowo w swych szponach, dużego tchórza, dającego jeszcze słabe znaki życia. Ów tchórz wyszedł w międzyczasie ze swej kryjówki i dostał się w szpony myszołowa.

Jeśli więc myszołów daje sobie radę ze starym tchórzem, to tem łatwiej mu chwytać młode zające oraz inną, drobną zwierzynę.

Należałoby zatem myszołowa tępić narówni z innymi ptakami drapieżnymi, a rolnicy mogą, jak słusznie zaznaczył szanowny autor artykułu „W sprawie rzekomej użyteczności myszołowa", innymi sposobami i skuteczniej myszy tępić*).

WALENTY KONSTAŃCZAK

*) Redakcja nie podziela wywodów szanownego autora. Niewątpliwie myszołów, szczególniej podczas ostrych zim, porwie jedną lub drugą sztukę z pośród zwierzyny łownej. Nie uchybia to jednak powszechnie uznanej użyteczności tego ptaka.

POLITYKA ŁOWIECKA.

Po przeczytaniu w Nr. 6 (512) z dn. 9.II. 1929 r. (rocznik XXII „Łowca Polskiego"), ciekawego i bardzo aktualnego artykułu p. t. „Wytyczne polityki łowieckiej", pozwalam sobie poruszyć sprawę polityki administracyjno - karnej, na której, uważam, spoczywa cała Ustawa Łowiecka. Dla przykładu zacytuję, że wprowadzone zaostrzenia karne, b. wydatne, Rozp. Pana Prezydenta, za kradzieże leśne — po roku u nas, w typowo leśno - serwitutowej okolicy, zmniejszyły przestępczość o 75%, ale sądy i komornicy sądowi rozporządzenie to bardzo energicznie w życie wprowadzili i zgnietli t. zw. „defraudacje" leśne.

Tymczasem po roku przeszło działania Ustawy Łowieckiej uważam, że stosunki się pogorszyły nawet i to w większości zapewne starostw, co postaram się udowodnić.

Otóż dawniej sąd maksimum po miesiącu wzywał oskarżonego i świadków i na takowych (policję) miał fundusze na płacenie kosztów przejazdu i djet, miał conajmniej fachowe badanie, przysięgi i konieczne decorum całej sprawy, apelacje były rzadkością, więc i wyrok był szybko wykonywany, a 2 razy karze ten, kto szybko karze.

System karny drogą administracyjną zaś posiada luki zasadnicze:

1) Jedyny referent karny w starostwie ma przy naszej przestępczości dosłownie tysiące najróżniejszych doniesień do załatwienia, to też po 3 miesiące leżą pilne doniesienia niezałatwione.

2) Starostwo nie posiada sum na płacenie świadków, więc badania odbywają się w gminach i posterunkach, mało sprężyście, najczęściej niefachowo lub nieinteligentnie; często przestępca jest z jednej gminy, świadek z drugiej; nim te papiery przebrną przez „nieobecnych", „chorych" i t. p., upływa znowu 3 miesiące, a w końcu jest wyrok opiewający na 2 miesiące; wtedy kłusownik na kartce pisze, że się nie zgadza na wyrok i prosi o przekazanie sądowi okr., ten zaś zwykle nie wyznacza sprawy zaraz, a czeka na sesję wyjazdową do powiatu, cała procedura w niepomyślnych warunkach takich trwa koło roku, w ciągu którego wnykarz czy kłusownik działa „na zapas". W tych warunkach starostwo jest bezsilne. A przecież tendencja Ustawy była drogę kar administracyjnych także przyśpieszyć i zaostrzyć!

Jako nieprawnik, może źle coś ująłem, ale w praktyce widzę fatalne rezultaty.

B. JAKUBOWSKI
Delegat na pow. Konecki.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Franciszek Unrug, prokurator, wybitny myśliwy, członek Wielkopolskiego Związku Myśliwych, zmarł w Sowińcu w powiecie śremskim. Zmarły był stryjem członka Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego", p. Franciszka Unruga, któremu przesyłamy wyrazy współczucia.

Ś. p. Tadeusz Palacz, wybitny działacz na polu łowiectwa na Górnym Śląsku, zmarł w 65-ym roku życia w Katowicach.

Urodził się w Górczynie pod Poznaniem. Od 1894 r. osiadł na Śląsku i oddał mu się całem sercem. Początkowo pracował w redakcji „Katolika" w Bytomiu, brał nader czynny udział w życiu społecznem, należąc do różnych towarzystw. W r. 1900 zorganizował w Bytomiu polską spółkę parcelacyjną. Spółka ta później przeniesiona została do Katowic, a dyrektorem jej już aż do śmierci pozostał ś. p. Tadeusz Palacz. Cześć Jego pamięci!

Ś. p. Stanisław Konopnicki, znany myśliwy, zmarł w Praszce wojew. łódzkim.

Ś. p. Jan Brenner, jeden z wybitniejszych myśliwych, zmarł w Białośliwiu (Lesie) w powiecie wyrzyskim wojew. poznańskiem.



Z Centr. Zw. Polsk. Stow. Łow.

DELEGACI POWIATOWI.

Zgłoszeni zostali w dalszym ciągu następujący kandydaci na delegatów powiatowych:

Maurycy hr. Potocki, p. Jabłonna, na powiat Warszawski.

Juljan Walicki, p. Zelów, maj. Głupice, na pow. Piotrkowski.

Tadeusz Abramowicz, p. Płońsk, Niewikła, na pow. Płoński.

Jerzy Grodziecki, p. Miechów Charsznica, m. Pogwizdów, na pow. Miechowski.

Aleksander Sumowski, p. Włodzimierz, m. Zamlicze, na pow. Horochów.

Leon Koryzna, p. Kutno Sójki, na pow. Kutnowski.

Lista ogłoszona 3 raz.

Zrzekł się mandatu delegata w powiecie Mińsko-Mazowieckim płk. Zygmunt Piasecki.

Ze sprawozdań delegatów.

Niepodobieństwem byłoby podawać do druku wszystkich sprawozdań naszych delegatów powiatowych. Pozwalamy sobie jednak zamieścić niektóre dane ze sprawozdania p. Kazimierza Raszewskiego, delegata na pow. Kaliski, które ze względu na charakter ogólny stosunku, jaki winien istnieć pomiędzy starostami a delegatami Centralnego Związku, zasługują na rozpowszechnienie.

P. K. Raszewski, niezależnie od kilku spraw przeciwko niestosowaniu prawa łowieckiego, przeprowadzonych z dobrym rezultatem na własną rękę, chcąc zapewnić sobie pomoc władz administracyjnych, wystąpił z podaniem do starostwa Kaliskiego, rezultatem czego były odpowiednie zarządzenia.

Z danych statystycznych p. Raszewski przesłał nam wykaz komendy P. P., z którego wynika, że skonfiskowano 93 sztuki broni i zanotowano 113 przestępstw przeciwko prawu łowieckiemu.

Z wydz. karnego starostwa Kaliskiego uzyskał p. Raszewski dane, że w ciągu 1928 roku ukarano 134 osoby za nielegalne posiadanie broni i amunicji, z czego 70 osób ukarano grzywną od 10 do 300 złotych i aresztem; 64 osoby od 3 dni do 3 miesięcy. Za kłusownictwo i wnykarstwo ukarano 106 osób grzywnami od 10 do 250 złotych i aresztem od 3 dni do 4 miesięcy.

Do powyższej akcji przyczyniły się w myśl listu p. Raszewskiego, posterunki Pol. P. w Tyńcu i Koźminku, które odebrały 28 sztuk broni i schwytały 40 kłusowników. To też Wydział Wykonawczy postanowił nagrodzić wspomniane posterunki łączną sumą 200 złotych.

Z POW. GRÓJECKIEGO.

Ze sprawozdania delegata powiatowego, p. K. Ptasińskiego przytaczamy szereg ważniejszych szczegółów następujących:

W roku 1928 na terenie powiatu Grójeckiego wydano 25% broni mniej, niż w roku 1927. Na rok 1929 jest nadzieja, że da się przeprowadzić w tym samym stosunku zmniejszenie o 25%.

Stan zwierzostanu w roku 1928 był następujący:

Zajęcy było mniej niż w roku 1927, o ile można było stwierdzić, panowała tu choroba motylica.

Sarn i rogaczy było więcej prawie o 50%. Polowań na rogacze nigdzie nie robiono, z wyjątkiem majątku Petrykozy, w którym zabito 2 rogacze.

Kuropatw było o 75% więcej niż w ubiegłym sezonie.

Dzików dużego przyrostu nie zauważono.

Duże mrozy i śniegi bardzo źle wpłynęły na przezimowanie kuropatw, gdyż dużo wyłapano w sidła, tam zaś, gdzie nie podkarmiano i brak było ochrony w postaci krzaków, dużo wymarzło. P. delegat znalazł 5 kuropatw zmarzniętych, szukając sideł. W raportach od komendantów posterunków otrzymał meldunki, że wszędzie znaleziono po kilka zmarzniętych kuropatw. Lecz stosunkowo kuropatw pozostało jeszcze dużo. Na rok 1929 wystąpił do starostwa w Grójcu z prośbą, by na zarządzenie Woj. Warsz. polowanie na zające trwało od 1 grudnia do 1 lutego.

Walkę z kłusownictwem, wnykarstwem i łowieniem w sidła p. del. prowadził wszystkimi środkami, jakimi rozporządzał, jednak walka jest o tyle utrudniona, że od myśliwych w większej ilości, polujących na terenie powiatu Grójeckiego, niema pomocy, ich samych należy pilnować, a nawet kilku takim panom p. del. był zmuszony osobiście odebrać broń i pozbawić prawa polowania.

P. del. zajął się sprawą zorganizowania członków dla Sekcji Polskiej Ochrony Żubra.

Wykaz odebranej broni, wnyków i sideł, oraz wykaz kar przedstawia się jak następuje:

W 41 miejscowościach powiatu odebrano przeważnie po 1 fuzji, kilka dubeltówek, 3 karabiny i 1 karabinek. Przodują miejscowości Błędów i Lipie, gdzie odebrano aż 7 fuzyj.

Protokułów sporządzono w sezonie myśliwskim 1928 roku 90. Sideł odebrano — 44, wnyków — 149.

Za kłusownictwo ukarano 19 osób, przyczem Wacława Nowakowskiego z Choszczy w gminie Wągrodno ukarano 2 razy. Kary wynosiły złotych: 20, 30, 50, 75 i 100, a w 2 wypadkach po 200 zł.; areszt dni: 3, 14 i 21.

Z WIELKOPOLSK. ZWIĄZKU MYŚLIWYCH.

Odezwa.
Do PP. Delegatów Powiatowych Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

Na ostatnio odbytem zebraniu zarządu Centralnego Związku Pol. Stow. Łow. w Warszawie, zapadły uchwały doniosłego znaczenia.

Z uwagi na to, że w przyszłości ogłaszane będą zawiadomienia, rozporządzenia urzędowe i t. p. li tylko w organie Centr. Związku „Łowcu Polskim", usilnie prosimy o jaknajwiększe rozpowszechnianie naszego pisma łowieckiego.

Zwracamy szczególną uwagę na § 15 statutu W. Z. M., w myśl którego każdy członek zobowiązany jest do prenumerowania „Łowca Polskiego".

Cześć Myśliwym!

Za Zarząd:

Wiceprezes (—) UNRUG.

Sekretarz w z. (—) LEPOROWSKI

WALNE ZEBRANIE WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH.

W Wielkopolskiej Izbie Rolniczej odbyło się Walne Zebranie Wlkp. Związku Myśliwych przy udziale około 130 osób. Zebranie zagaił prezes Związku, p. K. Chłapowski, który powitał senjorów łowiectwa, prezydenta Wlkp. Izby Rolniczej p. Szulczewskiego, radcę p. Radońskiego, obecnego na zebraniu, jako przedstawiciela pana wojewody, członka zarządu instytutu łowieckiego w Warszawie, p. Balcera oraz licznych gości ze wszech stron Wielkopolski.

Następnie prezes Chłapowski zwrócił uwagę na szkody, jakie ostra tegoroczna zima wyrządziła w naszym zwierzostanie. Ubytki w kuropatwach są największe, wynoszą one 40%. Bażantów wyginęło 15%, zajęcy 30% i sarn 10%. Najmniej zginęło jeleni. P. Chłapowski zaznaczył, że cyfry, jakie podaje, zaczerpnięte są ze sprawozdań delegatów powiatowych.

Z kolei trzej leśnicy, pp.: Micka, Nitschker i Kudlaszek, otrzymali odznaczenie w formie dyplomów i medali za gorliwe spełnianie swoich obowiązków, a szczególnie za odważne tępienie kłusowników.

Rektor Uniwersytetu pozn., prof. Niezabitowski, wygłosił transmitowany przez radjo wykład o łowiectwie, w którym podkreślił doniosłe, ekonomiczne i naukowe znaczenie hodowli zwierzyny łownej oraz konieczność urządzania propagandowych wystaw łowieckich. W związku z tem Walne Zebranie omówiło sposób urządzenia mającej się odbyć Pierwszej Polskiej Powszechnej Wystawy Łowieckiej w Poznaniu w czasie P. W. K. Wystawa zapowiada się bardzo pomyślnie. Dotychczas zgłosiło swój udział 125 wystawców z całej Polski. Wystawa zajmie w dziale rolniczym pawilon, w którym na terenie 800 m. kw. będą mieściły się trofea, a na 200 m. kw. obszerny dział naukowy. Walne zebranie uchwaliło następnie urządzenie w Poznaniu podczas wystawy, zielonego tygodnia. W czasie tego tygodnia odbędzie się trzydniowy konkurs myśliwski, zwiedzenie P. W. K., wyjazd na polowanie oraz na zakończenie bal. Zielony tydzień urządzi się z początkiem czerwca.

Resztę programu Walnego Zebrania wypełniły według porządku obrad, sprawozdania prezesa Związku, skarbnika i komisji rewizyjnej. Załatwiono szereg formalności. Sprawę przyjmowania do związku kółek myśliwskich, jako jednostki, poruczono zarządowi.

WYJAŚNIENIE.

W artykule p. t. „W sprawie osiedla bobrowego w Wielkopolsce", znalazłem ustęp tyczący Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu, wymagający pewnego uzupełnienia. Niżej podpisany, imieniem Dyrekcji podpisał wprawdzie 12 kwietnia 1927 roku prośbę o sprowadzenie dla Ogrodu Zoologicznego 3-ch par bobrów z Norwegji, ale stało się to dopiero na wyraźne żądanie stawienia oficjalnego wniosku przez p. profesora Szafer'a (L. p. 649/27).

Dyrekcji Ogrodu Zoologicznego wiadomo było, iż bobry te ofiarowane zostały p. Wł. Janta-Połczyńskiemu, — który jest równocześnie członkiem zarządu Ogr. Zoolog. w Poznaniu, — jako delegatowi Ministerstwa Rolnictwa dla osiedla Wielkopolskiego, i dlatego też w żądanym wniosku wyraźnie zaznaczyła, iż „zbiera ginące resztki tych zwierząt, aby je umieścić w odpowiednich rezerwatach", co w tym wypadku odnosiło się do państwowych lasów w Wielkopolsce.

SYLWESTER URBAŃSKI

Wiceprezes Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu.

ZE ZWIERZYŃCA W POZNANIU.

Opłata rocznych kart wstępu wynosi: 1) za kartę główną dla głowy domu zł. 15; 2) za kartę dla żony głowy domu zł. 5; 3) za karty dla dzieci i starszych członków rodziny będących na utrzymaniu głowy domu , zł. 1; 4) za kartę dla służącej, jako towarzyszki dzieci, zł. 1; 5) za kartę dla służącej abonentów bezdzietnych, zł. 5; 6) za kartę studencką i uczniowską (o ile nie wchodzi pod nr. 3) — zł. 5; 7) za kartę dla członków rodziny zarobkujących, zł. 10. Za członków rodziny zarobkujących uważa się takie osoby, które z właścicielem karty głównej prowadzą wspólny dom.

Pomimo olbrzymich wydatków na szereg inowacyj w Ogrodzie Zoologicznym ceny nie zostały podniesione. Stało się to ze względu na Powszechną Wystawę Krajową, podczas której Ogród Zoologiczny liczy na wzmożoną frekwencję. Zarząd Ogrodu Zoologicznego dokłada wszelkich starań, aby wśród pory letniej dać nietylko sposobność oglądania rozmaitych, ciekawych okazów świata zwierzęcego, lecz także sprawić zwiedzającym chwile miłego wypoczynku w cienistym ogrodzie.

Do nowozbudowanego pawilonu dla małych drapieżców i gryzoni, przybędzie mnóstwo nowych okazów, które dotąd dla braku pomieszczenia nie zamieszkiwały w zwierzyńcu. Mianowicie ujrzy się tam rozmaite gatunki małych niedźwiedzi, łasic, kun, wiwer i t. p., a także z gryzoni przybędzie mnóstwo okazów, które łącznie ze zwierzętami futerkowemi, stanowić będą niemałą atrakcję.

W małpiarni zamieszkają także niewidziane dotąd w zwierzyńcu poznańskim przedstawiciele małpiego rodu z Ameryki południowej i skalistych okolic Afryki. Para młodych niedźwiadków znowu bawić będzie publiczność swemi akrobatycznemi sztuczkami. Do pawilonu zaś dla wielkich drapieżników z rodziny kotów, przybędą małżonki dla tygrysa i pumy oraz nowy okaz czarnej pantery, a o ile na to środki pozwolą, uzupełni się kolekcję wielkich kotów przez zakupienie jednej pary jaguarów. Nader malowniczo przedstawiać się nam będą razmaite ptaki w klatkach, na stawach i ptaszarni. Dla uprzyjemnienia pobytu w ogrodzie, będą codziennie koncerty wojskowe, wykonywane przez cały komplet orkiestry wojskowej 58 p. p. Wlkp., a obszerna, otwarta kolumnada na granicy ogrodu koncertowego i zwierzyńca, służyć będzie do wypoczynku podczas nieodpowiedniej pogody. Jak w ubiegłych latach, tak i w tym roku roczna karta upoważniać będzie do wszystkich przez Ogród Zoologiczny urządzanych imprez bez jakiejkolwiek dopłaty. Roczne karty wstępu wydaje codziennie od godziny 9 do 1-szej i od 15 do 18 biuro Ogrodu Zoologicznego przy ul. Gajowej.

Tegoroczna zima, która tak dotkliwie dała się wszystkim we znaki, w zwierzyńcu nie wyrządziła

na szczęście, szkód. Ubytki zwierzyny są minimalne. Zawdzięczać to trzeba przedewszystkiem nowej instalacji centralno-wodnego ogrzewania, która równomiernie ciepło rozprowadzała po wszystkich pawilonach.

Okazy egzotyczne i ptaki przetrzymały zimę bardzo dobrze, i dzięki dobremu i częstemu karmieniu ich, nie poniesiono strat.

Ptactwo, przyzwyczajone do przebywania na wolności, sępy, bażanty, jastrzębie, pawie, sowy i t. p. chowa się znakomicie. Dobrze zniosły zimę również zwierzęta następujące: kuny, tchórze, lisy, wilki, szakale, rysie, sarny, jelenie, żubry, bizony, niedźwiedzie etc.

Skoro tylko atmosfera trochę się ociepli i skoro wykończy się nowy pawilon dla małych drapieżców i gryzoniów, zostanie przewieziony do Poznania transport około 100 nowych zwierząt. W nowym budynku umieści się szopy, ostronosy, malajskie niedźwiedzie, szczury piżmowe, mangusty i ichneumony, cywety i około 4 gatunków małp. Między zwierzętami, które zamówiono dla poznańskiego zwierzyńca, znajduje się także jeden bengalski tygrys, wzgl. tygrysica, pozatem jedna czarna pantera i prążkowane hijeny.

Zwierzostan powiększy się zatem za jednym zamachem poważnie. Obecnie znajduje się w zwierzyńcu poznańskim 925 zwierząt. Cyfra ta wzrośnie powyżej tysiąca. Zwierzęta zamówione są przeważnie już zaaklimatyzowane w Europie. Przybywają one via Londyn. W związku z tem zaznaczyć należy, że na kupno goryla nie może sobie zwierzyniec pozwolić jedynie z powodu wysokiej ceny tych zwierząt. Goryl taki kosztowałby około 30 tysięcy złotych, podczas gdy za małpki aklimatyzowane w zwierzyńcu, płaci się od stu do 500 złotych.

Własny przychówek także stopniowo się powiększa. W styczniu np. przyszły na świat dwa brunatne niedźwiadki, które już wylazły z barłogu.

— **Psy w Poznańskiem.** – Miejskie Urzędy Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego przypomniały właścicielom psów rozporządzenie pana wojewody poznańskiego z dnia 15.10.1928 (Dz. Woj. 42/28), dot. zgłoszenia posiadanych psów w Miejskim Urzędzie Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego, pokój Nr. 2, najpóźniej do dnia 20 kwietnia 1929 roku. Przy zgłoszeniu należy podać wiek, maść, rasę i rodzaj psa. Zmiany późniejsze w posiadaniu psów, należy zgłosić w przeciągu 8 dni. Niestosowanie się do powyższego rozporządzenia będzie karane w myśl art. 7 rozp. Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 sierpnia 1928 (Dz. Ust. 77/28) grzywną do tysiąca złotych, lub aresztem do sześciu tygodni.

NOWI CZŁONKOWIE MIĘDZYNARODOWEGO TOWARZYSTWA OCHRONY ŻUBRA.

Społeczeństwo polskie zainteresowało się nową organizacją, mającą na celu podtrzymanie ginącego żubra. Zgłoszenia napływają w dalszym ciągu. Redakcja korzysta z okazji, aby prosić wszystkich swoich Czytelników o propagandę na rzecz Sekcji Polskiej Międzynar. Tow. Ochrony Żubra. Składki kierować należy pod adresem: Kazimierz Szczerkowski, Poznań, P. K. O. 211.653.

Następujące osoby przystąpiły do Tow. i opłaciły składkę za cały rok 1929:

Sokołowski Henryk, p. Waganiec-Żabieniec, m. Wysocin.
Towarzystwo Łowieckie w Łucku. (40 zł.).
Hulewicz Karol, notarjusz w Łucku.
Bożydar-Podhorodyński Juljan, m. Szepel, p. Łuck.
Nowakowski Bronisław, por. 13 p. a. p. w Łucku.

———

Za pośrednictwem Delegata Powiatowego na pow. Grójecki, p. Karola Ptasińskiego, komisarza P. P.
Karol Ptasiński, zam. w Grójcu.
Zbigniew Śliwiński, zam. w Grójcu.
Józef Ochenkowski, zam. w Grójcu.
Czesław Borawski, zam. w Grójcu.
Antoni Bonarowski, zam. w Grójcu.
Kazimierz Narewski, zam. w Grójcu.
Jan Sajb, zam. w Grójcu.
Aleksander Mysyrowicz, zam. w maj. Falęcice, gm. Promna.
Kazimierz Kotliński, zam. w maj. Falęcice, gm. Promna.
Aleksander Dworski, zam. we wsi Olkowice, gm. Promna.
Antoni Andziak, zam. w Promnie.
Szymon Budyta, zam. w Daltorozowie, gm. Promna.
Jan Ryczkowski, zam. w Jasieńcu.
Henryk Jarmałowski, zam. w maj. Jasieniec.
Stanisław Waligórski, zam. Cukr. Czersk.
Władysław Górski, zam. Cukr. Czersk.
Stanisław Zieliński, zam. Cukr. Czersk.
Jan Leszczyński, maj. Kozietuły, gm. Błędów.
Zdzisław Leszczyński, maj. Dalboszek, gm. Błędów.
Aleksander Janasz, maj. Danków, gm. Błędów.
„Kółko Łowieckie" w Błędowie (40 zł.).
„Kółko Łowieckie" w Grójcu (40 zł.).
Roman Frenkler, zam. w Dębnowoli, gm. Konary.
Józef Kucharski, zam. Klonowa-Wola, gm. Konary.
Stanisław Murawiński, zam. we wsi Konary.
Jan Bartczak, zam. Magierowa-Wola, gm. Konary.
Piotr Zajkowski, zam. we wsi Konary.
Dominik Urbański, zam. w Debnowoli, gm. Konary.
Adam Haebich, zam. w m. Warce.
Władysław Pachowski, zam. w m. Warce.
Stefan Kowalski, zam. w maj. Walewice, gm. Czersk.
Adam Augustyniak, zam. w Górze-Kalwarji.
Aleksander Dzejko, zam. w Górze-Kalwarji.
Józef Hoffman, zam. w Górze-Kalwarii.
Apolinary Dąbrowski, zam. w Górze-Kalwarji.
„Kółko Łowieckie" w Wilczogórze (40 zł.).

POMORSKIE TOWARZYSTWO ŁOWIECKIE.

W Grudziadzu odbyło się walne zebranie członków Pomorskiego Towarzystwo Łowieckiego.

Obradom przewodniczył dr. Jan Łukowicz z Chojnic, który na wstępie poświęcił słów kilka zmarłemu prezesowi i założycielomi P. T. Ł., ś. p. Stanisławowi Ossowskiemu z Najmowa. Zebrani uczcili pamięć zmarłego przez powstanie.

Ożywiona dyskusja rozwinęła się na temat czasu ochronnego na Pomorzu, który winien być dostosowany do specjalnych warunków terytorjalnych. Uchwalono więc zwrócić się do władz z propozycją uwzględnienia opinji P.T.Ł., że w roku 1929 wolno strzelać:

rogacze od 15 lipca do 1 września;
sarn wcale nie strzelać;
zające od 1 grudnia do 17 stycznia;
kuropatwy od 1 września do 15 października;
kaczki i kaczory od 10 lipca do 31 grudnia;
daniele od 15 października do 1 grudnia;
dzików zaleca się członkom P. T. Ł. nie strzelać.

Dużo uwagi zwrócono na coraz bardziej szerzącą się plagę kłusownictwa i uchwalono dołożyć starań, aby sprowadzić tajnego policjanta - specjalistę do tępienia kłusownictwa. W Niemczech dało to doskonałe wyniki.

Po załatwieniu szeregu dalszych wniosków, ustalono raz jeszcze, że centralnym organem oficjalnym P. T. Ł. jest „Łowiec Polski".

W końcu wybrano nowy zarząd w nast. składzie: prezes — p. Tomasz Komierowski z Komierowa; wi-

ceprezesi — pp. dr. Jan Łukowicz z Chojnic, nadleśniczy Soboczyński ze Zbiczna (powiat brodnicki) i nadl. Sulisławski ze Świtu (pow. tucholski); sekretarz — p. inż. Bernakiewicz z Torunia; skarbnik — p. red. Aleksander Czarliński z Torunia.

CHEŁMSKIE TOW. PRAWIDŁOWEGO MYŚLISTWA.

Walnemu zebraniu Chełmskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa przewodniczył p. Teodor Wajs.

Sprawozdanie z czynności zarządu odczytał prezes Towarzystwa, p. dr. Chomicki.

Sprawozdawca kasowy, skarbnik, p. Piotrowski, wykazał, że na rok 1929 pozostało w kasie 1644 zł.

Sprawozdanie łowieckie odczytali: łowczy p. W. Urbańczyk i p. K. Kopydłowski.

Referat o ochronie terenu, o straży i gospodarce łowieckiej, wygłosił p. W. Urbańczyk.

W związku z referatem, wiceprezes p. M. Zaremba postawił wniosek o intensywniejszem dokarmianiu zwierzyny, szczególnie kuropatw.

Wniosek o udzieleniu absolutorjum przyjęto jednogłośnie.

Budżet na rok 1929. Wydatki: Wydzierżawienie nowych terenów 2.000 zł. Walka z kłusownictwem 600 zł. Wydatki kancelaryjne i prenumerata pism 200 zł. Zakup i dokarmianie zwierzyny 500 zł. Opłata straży łowieckiej 400 zł. Nieprzewidziane 100 zł. Razem 3.800 zł.

Dochody: Pozostałości kasowe 1.644 zł. 81 gr. Składki członkowskie 1.820 zł. Opłata od gości za udział w polowaniu 100 zł. Wpisowe od członków 200 zł. Nieprzewidziane 35 zł. 19 gr. Razem 3.800 zł.

Do zarządu zostali wybrani: przewodniczącym p. dr. L. Chomicki, zastępcą p. M. Zaremba, łowczym p. J. Mazurkiewicz, podłowczym p. K. Kopydłowski, na członków zarządu p. F. Mojszewicz i p. W. Urbańczyk; do komisji rewizyjnej pp. Wajs, Mostowski i M. Pomirski.

Na zastępców zarządu: pp. S. Lasocki, J. Gryziński i M. Ukleja i komisji rewizyjnej pp. K. Myśliński i A. Szulc.

Pozatem uchwalono: przystąpić do Centralnego Związku Towarzystw Łowieckich w Warszawie; podwyższyć opłatę za udział gości w polowaniu do 10 zł.; podnieść wysokość składki od członków wspierających do 12 zł.

Towarzystwo zakupiło transport złożony z 13 żywych zajęcy (10 samców, 3 samice), które dla wzmożenia rasy tutejszej ma zamiar puścić na teren wsi Sielce gm. Rakołupy. Wartość trasportu wynosi 375 zł. Czyni się to również z powodu skutków ostrej zimy. Towarzystwo zamierza wzbogacić teren w zwierzynę jaknajobficiej: sprowadzić 2 jelenie lub 2 łosie i puścić je na teren lasu rządowego, po uprzedniem porozumieni się z nadleśniczym, p. Starzyńskim.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— Alfr. Pl. — Koło Łowieckie w Busku, powiatu stopnickiego, polowało dnia 22 grudnia na terenach dzierżawnych wsi Szaniec. W 4 kotłach padło 146 zajęcy. Najwięcej na rozkładzie, 18 sztuk, miał p. A. P., członek Koła łowieckiego Św. Huberta z Kielc. Stale powiększający się zwierzostan w powiecie stopnickim przypisać należy opiece starostwa, oraz p. nadleśnego, nadleśnicwa Buskiego w Pierzchnicy.

Dnia 26 stycznia r. b. na dzierżawionych terenach wsi Śladków pow. stopnickiego u pp. Sulimierskich i Heniusów, zamiłowanych myśliwych - hodowców, odbyło się doroczne, wielce sympatyczne i miłe polowanie w kotły na zające. Z powodu uciążliwej podróży, 30 kilometrów zasp śnieżnych, polowanie zaczęło o 10 i pół rano. Opolowano zaledwie ⅓ terenów. W 12 strzelb w 4 kotłach padło 105 zajęcy. Królem był p. A. P., mając na rozkładzie 19, wicekrólem syn Z. P., mając 17 sztuk.

Większa część zajęcy wyniosła się z kotła przed jego zamknięciem.

Z wielkiem uznaniem podkreślić należy zasługi gospodarzy, którzy nie żałują kosztów i fatygi dla podniesienia zwierzostanu.

Jako przykład posłuży fakt, że pomimo tegorocznych, silnych mrozów, p. Henius 2 razy tygodniowo osobiście karmił kuropatwy.

—Wł. Żarn.— W ubiegłym sezonie Radomskie Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa, liczące 3 grupy, ogółem 54 myśliwych, odbyło razem 11 zbiorowych polowań, na których ubito: 224 zające, 1 kozła, 1 lisa, 2 gołębie dzikie i 1 cietrzewia. Na kuropatwy były organizowane wycieczki po 2 do 4 osób i takich wycieczek odbyło się naogół 41, na których strącono 988 kuropatw. Ponadto ubito: 3 jastrzębie, 4 wrony, 2 sroki, 2 psy wałęsające się po polach i 1 kota w stanie zdziczałym. Obszary łowieckie, jakie grupy wydzierżawiają, przedstawiają się, jak następuje:

leśnych terenów	1660 ha
polnych ,,	8427 ha
Razem	10087 ha

Nie opolowano terenów polnych 2720 ha.

Tegoroczna sroga zima wyrządziła znaczną szkodę w zwierzostanie przez wymarznięcie tak kuropatw, jak i zajęcy. Jednak stanu obecnego w zwierzostanie nie możemy nazwać katastrofalnym. Zające przezimowały względnie znośnie, zaś kuropatwy były podkarmiane ziarnem i to je uchroniło od zagłady, gdyż wobec dożywiania w dalekiej odległości od wsi, — do chałup się nie zbliżały i dlatego nie zostały wyłapane.

Po zimie kuropatw zostało dużo.

—L.— Dnia 21 grudnia 1928 r. odbyło się drugie w sezonie polowanie na bażanty z naganką w dobrach Krośniewickich. W 8 strzelb zabito 278 kogutów bażantów, 2 kury, 6 królików i 2 jastrzębie. Razem sztuk 288. Polowanie było utrudnione, gdyż z powodu grubej warstwy śniegu leżącego na gałęziach świerkowego i sosnowego zagajnika bażanty nie mogły rwać się w górę, lecz odbijając się, padały na ziemię, uciekając na piechotę w tył naganki. Na polach widać było całe gromady bażantów.

ZE ZWIERZOSTANÓW.

W r. 1928 w powiecie koneckim zasadniczo i wydatnie poprawił się stan kuropatw, wszędzie, nawet na terenach włościańskich; stan zajęcy i sarn na terenach ochranianych również się poprawił. W pięciu łowiskach są stada jelenie i ilość ich utrzymuje się. Dzik staje się coraz rzadszym. Nigdzie nie notowano chorób żadnej zwierzyny. Obawą tylko przejmuje wyjątkowo śnieżna i mroźna zima. Walka z sidłami na zające i kuropatwy jest w pełni przy udziale władz bezpieczeństwa.

WILKI.

P. Jan Krajewski z pod Szydłowa w Kieleckiem donosi:

Dnia 16 lutego b. r. zabiłem 2 wilki-samce. Spotkałem się z nimi w polu. Wędrowały one z lasów rządowych Grzymalskich do lasów księcia Krzysztofa Radziwiłła. Traf i szczęście zrządziły, że będąc w polu sankami z bronią, spotkałem się z nimi na dość bliski dystans, bo do 40 metrów. Strzelałem z dubeltówki grubym śrutem. Oba wilki w ogniu zrulowały. Jeden, bardzo duży, ważył 57 kilogramów, a drugi mniejszy — 46 kil.; bardzo ładne sztu-

ki. Dostrzegłem wilki biegnące, już zdaleka. Podbiegały pod górkę, a ja z przeciwnej strony górki wyjechałem i stanąłem sankami za stertami ze zbożem, które właśnie były doskonałą zasłoną.

ORZEŁ PRZEDNI.

W dniu 19 lutego r. b. w powiecie Brzeskim w gminie Włoczyn koło wsi Kruszymu złapano orła przedniego (Aquila fulva).

Orzeł zaatakował stado kuropatw, które się schroniło do zarośli wierzbowych; chcąc złapać zdobycz, udał się za niemi pieszo, skąd nie mógł się wznieść do góry, ponieważ rozwinięcie skrzydeł było niemożliwe z powodu gąszczu. Rozpiętość skrzydeł 1.70 m. Orzeł jest u miejscowego leśniczego p. Przełomca, który ma zamiar przesłać go do ogrodu Zoologicznego do Warszawy. O wypadku niniejszym komunikuję, gdyż orłów w tej okolicy nigdy się nie spotykało, a pojawienie się obecnie chyba należy przypisać silnej burzy śnieżnej, która nawiedziła te okolice w tym czasie.

Mętna. St. RUSSEL.

STRZELNICTWO.

Amunicja polska. Na strzelnicy w ogrodzie Saskim odbyły się zawody strzeleckie, organizowane przez zakłady amunicyjne Pocisk. W zawodach wzięli udział strzelcy stołeczni oraz kilku oficerów estońskich(pułk. Jakobsen, mjr. Tutso, por. Tiowel, por. Klement), jako goście. Strzelano wyłącznie z amunicji polskiej, która wykazała swe ogromne zalety. Wyniki zawodów, które odbyły się na dystansie 50 metrów w dwóch serjach (z pozycji leżącej i stojącej), są następujące: 1) Edm. Rutecki, leżąc 99, stojąc 96, razem 195 pkt.; 2) Wąsowicz 97 + 97 — 194 pkt., 3) Ossowski 99 + 94 — 193 pkt., 4) Gdański 99 + 94 — 193, 5) płk. Wecki 98 + 94 — 192, 6) Piątkowski 192 pkt., 7) Brzeźnicki 191 pkt., 8) Pitułej 185 pkt., 9) Koczorowski 185 pkt., 10) Ruciński 171 pkt. W strzelaniu z broni krótkiej zwyciężył Wąsowicz 74 pkt. przed Rebandelem 69 pkt. i Golańskim 69 pkt.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **Hodowla futerkowa** u nas prawie zupełnie nie zapoczątkowana, ma jednak bardzo poważne znaczenie dla aktywizacji naszego bilansu handlowego przez zmniejszenie olbrzymiego importu futer.

Hodowla ta, jakkolwiek jest niezmiernie rentowna, wymaga jednak bardzo rzeczowego i umiejętnego prowadzenia i nawet dłuższych studjów, ale ma za to nadzwyczajne perspektywy rozwoju. Jeżeli się zważy, że obecna moda idzie w kierunku jaknajwiększego rozpowszechniania futer, i jeżeli, z drugiej strony stwierdzi się, że dzikich zwierząt futerkowych będzie coraz mniej, staje się zupełnie zrozumiałe, że jedynie hodowle będą mogły w przyszłości pokrywać wzrastające zapotrzebowanie w tym dziale.

Oprócz lisów i kun, trudno nie wspomnieć i o innych zwierzętach, jak szopy, nurki, bobry, skunksy, sobole i t. d.

Bardzo ciekawą i dochodową jest hodowla szopów, a przytem należy ona w tej dziedzinie prawie do najłatwiejszych i, jak twierdzą znawcy, szopy można kompletnie udomowić, podobnie jak psy, lub koty. Doniedawna interesowano się temi zwierzątkami bardzo mało, ale ostatnio powstało w Kanadzie 70 farm, w Niemczech istnieje 7 i wszystkie rozwijają się pomyślnie. Szopy mogą żyć do 20 lat i rzadko chorują.

Rozwój hodowli zwierząt futerkowych jest tem więcej zapewniony, że futra zwierząt hodowanych na farmach, przewyższają znacznie pod względem jakości, futra dzikich zwierząt. Jak stwierdzono, nasze warunki klimatyczne sprzyjają hodowli, a przy taniości paszy i możliwości zastosowania tańszych urządzeń, zainteresowanie się tą sprawą przypuszczalnie będzie coraz bardziej wzrastało.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: **Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

HUMOR MYŚLIWSKI.

Szczekanie w nocy.

— Powiedzcie mi, dlaczego tu psy tak zawzięcie szczekają w nocy.

— Nie wiecie jeszcze? Dlatego, że tu ludzie obszczekują się po całych dniach, więc noce pozostawione są dla psów.

Wielbłąd a pijak.

— Powiedz mi, czem się różni wielbłąd od pijaka?

— Wielbłąd może cały tydzień pracować i nie pić, a pijak może cały tydzień pić i nie pracować.

Śpiew słowika.

— Czemu słowik śpiewa, podczas kiedy samiczka siedzi na jajkach?

— Daje wyraz radości, że mu żona nie kotłuje głowy.

Ceny psów.

Na targu stoi handlarz i sprzedaje szczenięta. Jakiś pan przystępuje do niego i pyta, po ile on je sprzedaje.

— Dwa złote sztuka — odpowiada handlarz, — a ten czarny — trzy.

— A dlaczego ten jest droższy?

— Bo połknął niedawno złotówkę.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.